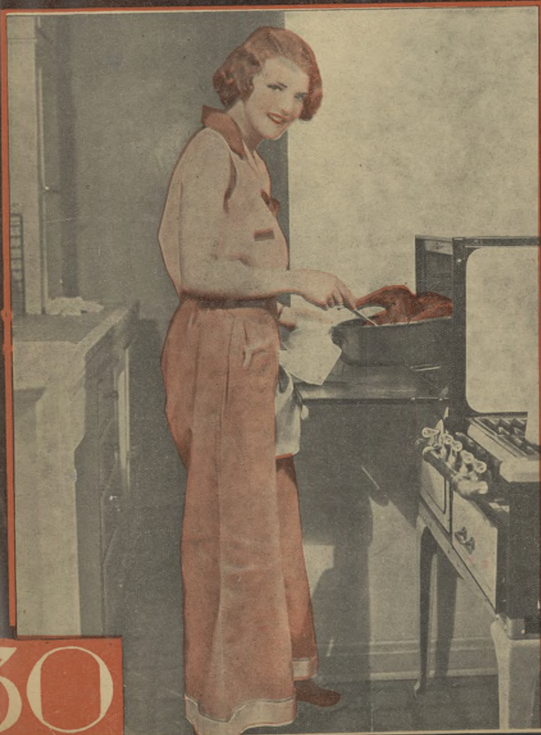
ROK I-szy 10 LUTEGO 1935 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

DOBRA OBYWATELKA

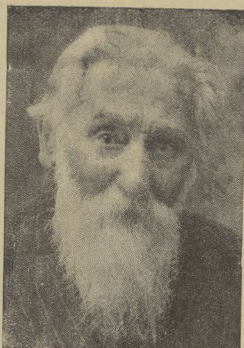
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA



TREŚĆ NUMERU:

30 [gr]
№ 2

ODESZLI ZNAKOMICI OBYWATELE







Bolesław LIMANOWSKI

W piątek 1 lutego zmarł w Warszawie Bolesław Limanowski, senator Rzeczypospolitej, w wieku bez mała stu lat. Urodzony w październiku 1835 r. od najwcześniejszej młodości, do sędziwej starości, całe swoje życie poświęcił służbie umiłowanej idei. Jako czynny uczestnik pracy patrjotycznej, przy tworzeniu komitetu rewolucyjnego w Wilnie, został aresztowany i zesłany do gubernji archangielskiej. Nie przestał jednak pracować, służąc sprawie swym doskonałym talentem publicysty wówczas, gdy nie mógł brać udziału w akcji czynnej. W jednym ze swych dzieł składa hołd udziałowi kobiety w walce o niepodległość.

Nad grobem Bolesława Limanowskiego pochylają się ze czcią głowy całego społeczeństwa.

Zofja z Piłsudskich KADENACOWA

Dnia 3 b. m. rozstała się z tym światem, jedna z najszlachetniejszych i najbardziej patryjotycznych kobiet minionej epoki, pani Zofja Kadenacowa, siostra Marszałka Piłsudskiego. Pani Kadenacowa urodziła się w roku 1865. Dzieciństwo i młodość spędziła w Wilnie, i tam też poślubiła zasłużonego lekarza i społecznika, Bolesława Kadenaca. Przez cały ciąg swego życia pani Kadenacowa stała nietylko na straży swego ogniska rodzinnego, jako wzorowa żona i matka, ale i na straży polskości w dalekiem, narażonem na silne wpływy rusyfikacyjne, Wilnie. Cześć jej pamięci!

Co sobie dziś powiemy?

Zwróciliśmy się z gorącym apelem do naszych przyszłych czytelniczek, aby do nas napisały ilekroć będą chciały jakiej informacji czy rady, wiemy jednak, że pierwsze odezwanie zawsze bywa trudne. Nie znamy Was i Wy nas jeszcze nie znacie, ale nie trzeba długo zwlekać, piszcie do nas, we wspólnej wymianie myśli, omawianiu kłopotów, zbliżymy się niezawodnie i zawrzemy trwałą przyjaźń. Piszcie również za naszem pośrednictwem do siebie, piszcie o wszystkiem co Was boli i cieszy, co się dzieje w Waszem mieście czy miasteczku, we dworze czy na wsi, nas wszystko obchodzi i wszystko interesuje. Może potrzebujecie jakiego przepisu na ciasto? może chcecie nam zrobić jaką uwagę? Otwieramy dla Waszych głosów dział specjalny: *„Co sobie dziś powiemy?"*, w którym będą sobie mogły kochane nasze Czytelniczki, pogwarzyć swobodnie i serdecznie o wszystkiem. wszystkiem na świecie. W odpowiedziach od redakcji załatwiać będziemy pytania skierowane wprost do redakcji, w dziale: „Co sobie dziś powiemy?" znajdą swój kącik wszelkie sprawy, o których radzić będziemy wspólnie.

Czekamy na pierwsze listy, na których prosimy zaznaczyć wyraźnie adres: Świętokrzyska 17 m. 3, Redakcja „Praktycznej Pani", dział „Co sobie dziś powiemy?".

REDAKCJA

MACIERZYŃSTWO OBOWIĄZUJE

Matce mej i jej dobrym zasadom zawdzięczam mój los, moje powodzenie, i wszystko, co zrobiłem dobrego. Nie waham się powiedzieć, że przyszłość dziecka zależy od jego matki.

Kto to powiedział? Goethe? Mickiewicz? Słowacki? A może Prus? Nie! Nie! Nikt z poetów i artystów, choć był to wielki twórca, burzyciel i budowniczy życia. Wznosił i obalał trony. Nazywano go „bogiem wojny". Był, jak nikt, nienawidzony i, jak nikt, uwielbiany. Umiał być wielkim nawet w upadku, mocarzem nawet, gdy umierał samotnie i na wygnaniu. Poprostu Napoleon Bonaparte. Tak!

Ten sam, który do swoich rzadkich zresztą błędów może zaliczyć kodeks swego imienia, słynny Kodeks Napoleoński, pokutujący doniedawna w naszem prawodawstwie, a skazujący kobietę zamężną na wiekuistę małoletniość.

Wielki wódz, traktujący kobietę jedynie, jako źródło nieodzowne, do dostarczania nowych żołnierzy, umiał zdobyć się jednak, gdy szło o jego własną matkę, na słowa pełne czci, entuzjazmu, miłości, na określenie, które, jako dogmat, rozciągnął na wszystkie matki. „Nie waham się powiedzieć, że przyszłość dziecka zależy od jego matki".

Minęło zgórą sto lat od chwili, gdy wypowiedział te słowa, a i dziś możemy się pod niemi podpisać oburącz. Nasza przeszłość polska, przeszłość bohaterska, a nieraz męczeńska dostarcza nam mnóstwo przykładów takich matek - spartanek, które miłość do własnych dzieci traktowały nie z punktu widzenia ciasnego egoizmu i instynktu posiadania („moje dziecko"), ale pod kątem obowiązku obywatelskiego.

— Dzieci, to nie własność nasza, — mówiła jedna z tych wzorowych matek — to tylko dzierżawa, którą musimy oddać społeczeństwu, pomnożoną przez wszystko to, co w duszy naszej mamy najlepszego".

Ze znaczenia takiego właśnie macierzyństwa doskonale zdawali sobie sprawę najeźdźcy. Rozumieli, że nie uda im się wynarodowić Polaków dopóty, dopóki ogół matek stanowić będzie oporną i niedostępną redutę.

— Nie spocznę, — powiedział słynny rusyfikator Apuchtin, — aż matki Polki nie będą nad kołyskami swych dzieci śpiewały rosyjskich piosenek.

Apuchtin dawno rozsypał się w proch, a po nim i cała Rosja carska, a nie znalazła się ani jedna matka Polka, któraby nad wezgłowiem swego dziecka zanuciła kołysankę rosyjską.

A przypomnijmy sobie krwawy opór unitów. Czyż bohaterska nieustępliwość matek nie odegrała tu roli dominującej? A dzieci polskie we Wrześni, czyżby tak bohatersko znosiły najwymyślniejsze katusze i prześladowania w obronie polskiego pacierza, gdyby im matka rodzona miłości do tego pacierza od niemowlęctwa nie zaszczepiła?

Sięgnijmy do bliższych nam czasów. Weźmy książkę Poli Gojawiczyńskiej „Powszedni dzień", otwórzmy ją na opowieści p. t. „Górnoślązaczka", dowiedzmy się, jak żyła i jak umarła matka - ślązaczek, ta matka, którą dzieci „ciągle musiały podziwiać, której każde słowo było mocne, ostateczne, było dla dzieci wyrokiem".

Spójrzmy bliżej jeszcze, rozejrzyjmy się wokół nas. Na każdym kroku widzimy matki — wszystko jedno, czy z t. zw. inteligencji, czy proletarjatu wiejskiego, lub miejskiego, którym kryzys ekonomiczny nie podciął skrzydeł, nie załamał rąk, ale jakby te ręce podwoił i potroił, aby dały radę wszystkiemu: i bezrobociu męża, i wyżywieniu rodziny, i oporządzeniu jej, i opraniu, i obłataniu.

Niejedna kobieta musi być i matką i ojcem zarazem, i gospodynią, i żywicielką, i głową domu, i sercem, i ręką pracowitą. A co najważniejsze, i duszą domu. Że tak jest, że cudem jakimś temu wszystkiemu podoła, świadczą liczne reportaże, ankiety szkolne, wywiady, dokonywane przez higjenistki i opiekunki społeczne w środowiskach tak wielkiej nędzy, że, zdawałoby się, niedola, beznadziejność, gorycz i apatja wypalą oprócz rozpaczy, wszystkie inne uczucia ludzkie. A jednak i tu miłość macierzyńska czyni cuda. Tam, gdzie ojciec rozpija się, albo porzuca w niedostatku rodzinę, tam matka zostaje, jako tej rodziny rdzeń, którego żaden robak ani pleśń stoczyć nie może.

Ale dosyć przykładów. Czas wyciągnąć z nich jakieś konsekwencje, jakieś konkretne wnioski. A wnioskiem tym jest przedewszystkiem: **macierzyństwo i ojcostwo obowiązuje.** Do czego? W pierwszym rzędzie do poznania własnego dziecka. Ileż razy rodzice dopiero po latach dowiadują się, jakie były najgłębsze pragnienia, krzywdy, tęsknoty własnego dziecka. Bez zgłębienia duszy własnego dziecka nie ma się prawa i nie można zastosować do niego właściwej metody pedagogicznej. Sam instynkt macierzyński, albo intuicja wychowawcza nie wystarczają. Urodzić może każda kobieta, dobrze wychować tylko matka świadoma swoich obowiązków. Matka, która te obowiązki traktuje, nie jako ciężką pańszczyznę, nie jako dopust Boży, ale jako szczytne powołanie, nawet posłannictwo.

A jeżeli w każdym zawodzie wymagana jest fachowość, jeżeli na każdym kroku tępi się dyletantyzm, jako najgorszą plagę społeczną, skoro nie pójdziemy kupować pantofelków do szewca łatacza, ani kryształów do garncarza, to jakżeż możemy wybaczyć niedbalstwo, dyletantyzm, partactwo, fuszerkę tam, gdzie chodzi o wychowanie nowego, lepszego człowieka?

Dusza dziecka to kryształ, który łatwo stłuc, lub wyszczerbić nieważną ręką, albo zmącić nieczystym oddechem.

Niełatwo jest być matką i ojcem w dzisiejszych czasach. Ale nie wolno iść po linji najmniejszego oporu tam, gdzie wchodzi w grę zdrowie moralne i fizyczne małego człowieka, nie wolno rzucać na szalę przypadku jego rozwoju, czasem całego jego życia i szczęścia. Dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek odpowiedzialność za przyszłość dziecka obciąża barki kobiece.

I dziś bardziej, niż kiedykolwiek, matka powinna starać się o wyrobienie w sobie moralnego autorytetu, który starczy za rozkaz i zakaz, za przestrogę i naganę, za zrzędzenie i utyskiwanie, autorytetu, który sprawia, że każde słowo matki jest dla dziecka wyrokiem.

Jedna na miljon matek może być matką genjusza, — to prawda. Ale (przytoczmy znowu słowa Napoleona) „kiep taki żołnierz, który w tornistrze swoim nie nosi marszałkowskiej buławy". Ambicją każdej matki powinno być, aby po latach jej dzieci mogły powiedzieć o niej to samo, co Napoleon powiedział o swojej matce: — „Matce mej i jej dobrym zasadom zawdzięczam mój los, moje powodzenie, wszystko, co zrobiłem dobrego".

S. P. O.

Pracujmy społecznie

Gdyby rzecz taką jak „zapał" można było ująć graficznie, to „krzywda zapału do pracy społecznej" wykreślona w środowisku kobiecem, wykazałaby znaczny spadek, w porównaniu z rokiem 1918.

Zjawisko to, aczkolwiek na pierwszy rzut oka dziwne (czyżby odzyskanie niepodległości **mogło** w jakiejkolwiek dziedzinie osłabić nasz entuzjazm?!) jest jednak poniekąd zrozumiałe. Przejęcie przez państwo placowek zazdrośnie chronionych przed zaborcami, zwolniło nas niejako od **obowiązku pracy** społecznej na odcinkach, które uważałyśmy za najważniejsze.

Po olbrzymim wysiłku, z ogromu którego same dziś sobie może nie zdajemy sprawy, przyjść musiało odprężenie sił. Nie bez wpływu na przygaśnięcie zapału pozostały również warunki powojennego życia. Konieczność (a czasami nawet tylko możność!) pracy zarobkowej, trudność przystosowania się do nowych norm, odwróciły naszą uwagę w inną stronę.

Tak było z pokoleniem starszem, schodzącem w „lat (nietyle męskich, co kobiecych) południe"...

A pokolenia młodsze?

Młodszemu — uderzmy się w piersi! — nie potrafiłyśmy przekazać owego świętego ognia zapału, który nas kiedyś do pracy zagrzewał.

Ba, znam nawet wypadki, kiedy matki świadomie odgraniczały córki swoje od środowisk, w których mogły się właśnie społecznie wychować i wyrobić. Czyżby chciały oszczędzić im własnych rozczarowań? A może, pamiętając o trudach jedynie, wykreśliły ze swej pamięci całą radość, całą rozkosz pracy dla innych?! Może w troskach dnia codziennego, rzeczywiście zapomniały, ile zawdzięczały temu, że duch czasu nie pozwolił im się zasklepić w egoistycznem życiu i kazał dawać z siebie innym tyle, ile tylko dać mogły a czasami znacznie, znacznie więcej?!

Rzucam to surowe, przyznaję, oskarżenie pod adresem mego pokolenia, ponieważ uświadamiam sobie w zupełności wartość kobiecej pracy społecznej i konieczność czynnego w niej udziału.

Wiem, że byłabym niesprawiedliwa, gdybym ogółowi kobiecemu postawiła zarzut nieinteresowania się sprawami i zagadnieniami pracy społecznej.

Może w niejednym wypadku praca ta została właśnie przez dzisiejsze kobiety pogłębiona i z pewnością w niejednej dziedzinie pracuje się teraz bardziej planowo, a więc nawet wydajniej, niż pracowało pokolenie nam rówieśne, kiedyśmy to naprawdę szły nieraz z motyką na słońce.

Ogół kobiet, jeżeli nawet pracuje społecznie, to czyni to jakby tylko przez pół. Trochę z obowiązku (zależnie od rodziny urzędniczej, policyjnej czy wojskowej, gdzie praca opiera się przeważnie na wysiłku kilku jednostek), czasami ze snobizmu, niekiedy z wyrozumowanej potrzeby, o wiele rzadziej z potrzeby serca czy ducha.

Poprostu przywykłyśmy zbyt wiele zrzucać na państwo i zatraciłyśmy poczucie odpowiedzialności za innych, które w latach niewoli było w nas tak silne.

W każdej dziedzinie, w której coś szwankuje, w której jest coś do zrobienia oglądamy się na państwo, które nigdzie na świecie nie może i nie powinno samo bez czynnego udziału jednostek dźwigać na swych barkach całkowitej odpowiedzialności. Brak dostatecznej ilości szkół, bezrobocie, głód mieszkaniowy, sprawa zbrojenia się sąsiadów, obrona gazowa, są to dziedziny znane nam niemal tylko ze słyszenia. Całe brzemię trudów zwaliłyśmy na odpowiednie instytucje w przekonaniu, że muszą wszystkiemu podołać, nie chcąc sobie uświadomić, że praca jednostki o gorącem sercu i wyższem poczuciu obywatelskiem będzie zawsze nieoceniona dla organizmu państwowego i że żadna instytucja nie może jej w pewnym zakresie zastąpić.

Płacimy składkę...

Tak, prawda, ale uderzmy się w piersi!

Składka to okup, który chcemy opłacić za naszą obojętność dla spraw społecznych, za nasze wstrzymanie się od czynnej pracy społecznej! Płacimy na Towarzystwo Budowy Szkół Ludowych, na Fundusz Pracy, na Ligę Morską i Kolonjalną, na LOPP...

Och, oczywiście, to jest **coś!** Ale to nie jest praca społeczna, to nie jest **czynna służba** dla państwa i kraju, którąśmy tak chętnie spełniały, kiedy miałyśmy tylko kraj, a o państwie marzyłyśmy dopiero!

Nie łudźmy się, że pracę społeczną zastąpić można zawsze ingerencją państwa. Nie okłamujemy siebie, że państwo chce i może obejść się bez naszej pracy, pracy bezinteresownej.

Jak w latach niewoli wiele dało się utrzymać, zachować i rozbudzić dzięki ofiarności pracowników społecznych, w wolnem niepodległem państwie dużo da się zbudować rękami i zapałem tychże ludzi.

Ale są i względy inne, które każą mi żałować, iż nie znam słów dość mocnych, któremi umiałabym zachęcić kobiety do wyjścia poza krąg egoistycznych zainteresowań i potrzeb.

Nie mówię już bowiem o prawdziwej, czystej radości, jaką daje praca społeczna — teraz, w okresie redukcji kobiet ze stanowisk zawodowych oraz płatnych posad — właśnie w pracy społecznej znalazłyby one możność zastosowania swej fachowej wiedzy, oraz ujście dla swoich uzdolnień.

Zofja Popławska.

OJCIEC

W dzień powszedni widzimy go rzadko.
Czasem spyta nas, jak się uczymy?
Czasem krótko porozmawia z matką
i znów idzie do swojej maszyny.

Ale w święto jest całkiem jak nowy:
długo z nami siedzi przy śniadaniu.
Uśmiech jasny ma, głos niesurowy
i do mamy mówi wtedy: „Maniu".

A my, idąc ulicami miasta,
gdy widzimy świat taki bogaty,
wiemy o tem, że cały wyrasta
z twardej pracy rąk naszego taty.

Bo te domy, sięgające nieba,
samochody i żelazne mosty,
chleb i wszystko, co do życia trzeba,
tworzy ojciec nasz, robotnik prosty.

MATKA

Matka rano wcześniej od nas wstaje
i szykuje grube kromki chleba,
bo już dzwonią niecierpliwe tramwaje,
że do szkoły czemprędzej iść trzeba.

A w południe czeka nas z obiadem,
gdy wpadamy niecierpliwi, zziajani,
i dotyka rozpalonych, złych garnków
bezbronnemi, nagiemi rękami.

Gdy wracamy w wieczór, śpiewający,
że możemy próżnować do rana,
zastajemy naszą matkę, jak klęczy
na podłodze, na obu kolanach.

Ręce całe mokre ma do łokci,
tak szoruje zdeptaną podłogę.
Czarne drzazgi tkwią koło paznokci.

. . . .

— Czekaj, mamo. Wstań!
Ja ci pomogę —

Ewa Szelburg-Zarembina.

Cudowne objawienie w Lourdes



Ogólny widok Lourdes.

Dnia 11 lutego 1858 r. czternastoletnia, nieuczona pastuszka, córka ubogiego młynarza, Bernadetta Soubirous, udała się z towarzyskami do lasu w celu zbierania gałęzi. Przy przechodzeniu strumienia około groty w skale Massabielle pod miastem Lourdes [1]), Bernadetta pozostała nieco w tyle. I oto, oczekujące na nią dziewczęta zobaczyły ze zdumieniem, że pastuszka zatrzymała się w miejscu i w niemem zachwyceniu spogląda z uśmiechem w przestrzeń, jakby przed sobą coś cudownego ujrzała. Kiedy po pewnym czasie Bernadetta złączyła się z towarzyszkami, opowiedziała im na ich ciekawe pytania, że z groty wyszła ku niej bardzo piękna postać kobieca w powłóczystej białej szacie, i uśmiechała się do niej.

Wieść o cudownem zjawisku rozeszła się niezmiernie szybko; dzień w dzień coraz większe tłumy ciągnęły za Bernadettą, aby być świadkami jej zachwycenia, prócz niej jednak nikt nie mógł widzieć jasnej Pani, choć wielu odczuło wyraźnie Jej obecność. Osiemnaście razy zjawiła się przed oczyma wizjonerki świetlana postać, a gdy ośmielona Bernadetta spytała Jej wreszcie kim jest, zjawisko odpowiedziało wyraźnie:

— Jam jest Niepokalanie Poczęta!

Lud z dalszych i bliższych okolic zaczął masowo ściągać do Lourdes i do świętej groty. Jedni przynosili ze sobą pewną i niewzruszoną wiarę, inni przychodzili z nieufną i krytyczną ciekawością, wszyscy odchodzili przekonani. Lekarze badali Bernadettę i odchodzili zdumieni, żandarmi nie dozwalali tłumom dostępu do groty, aby wkrótce potem złożyć broń i modlić się wraz z innymi. Entuzjazm ogarniał tłumy, zastępy sceptyków z dniem każdym jak wosk topniały.

Pewnego dnia w czasie ekstazy w grocie, Bernadetta zaczęła czegoś gorączkowo szukać po ziemi i kopać potem gołemi rękami. Zebrani patrzyli zdumieni: i oto z pod palców jasnowidzącej trysnął jasny strumień wody, który stał się niebawem owem cudownem źródłem w Lourdes, które uzdrowiło tysiące. Niepokalanie Poczęta wybrała niewinną pastuszkę, aby za jej pośrednictwem obdarzyć ludzkość wielką łaską.

Usunęła się, po dopełnieniu włożonego na nią przeznaczenia, w cień cichego klasztornego życia, skromna i prosta Bernadetta i zdala od Lourdes umarła 16 kwietnia 1879 r., ale sława cudownej groty i uzdrawiającego źródła rosła jak niepowstrzymana lawina. Tysiączne rzesze ściągały i ściągają rokrocznie do zbudowanej na cudownem miejscu świątyni szukać ratunku i pomocy, a wizerunek Naświętszej Panny, wykonany według opisu i wskazówek Bernadetty, stał się znany całemu światu. Do cudownego źródła wędrują rzesze pielgrzymów, przynoszą ludzie swój krwawy ból i cierpienie, obmywają straszne wrzody i rany. Las kul, na których przybliżają się kaleki, morze wózków, któremi przywożą chorych obłożnie, sparaliżowanych i beznogich, otaczają mury kościoła. Płoną gorączką oczy suchotników, zwracają się ku cudownemu miejscu martwe spojrzenia ślepców, słychać rozpaczliwe wołanie tych, w których tli jeszcze nadzieja. Najstraszniejsza nędza ludzka, gnijące rany, zczerniała krew, zbutwiałe łachmany garną się u świętego źródła. Bije niespokojnie tysiąc udręczonych serc, zrywa się płacz z tysiąca krtani, modlitwa z tysiąca ust.

I nieraz ten, kto przywiózł tutaj zdaleka swój ból w nadziei że go zrzuci z siebie, wobec tej strasznej nędzy, tego bezbrzeżnego cierpienia niema odwagi modlić się za siebie. Tylu jest cierpiących i to tak strasznie cierpiących, jakże tu mówić o sobie? Pochyla się kornie czoło, łzy przesłaniają oczy, a usta, które miały prosić o łaskę dla jednego cierpiącego, szepcą błagalnie i żarliwie:

— O Niepokalanie Poczęta, wstaw się za nami wszystkimi, którzy wzywamy Twej opieki.

Józefa Makay

---

[1]) Lourdes, miasto kantonalne w departamencie Górnych Pirenejów.

RODZINA w przyszłym polskim kodeksie cywilnym

1. Ustrój.

W miarę postępu prac związanych z unifikacją prawa polskiego, nadszedł czas i na prawo osobowe. W grudniu r. z. ogłoszony został projekt ustawy o stosunkach prawnych rodziców i dzieci opracowany przez prof. S. Gołąba. Projekt powyższy został przedłożony Komisji Kodyfikacyjnej Rzplitej Polskiej, która w styczniu r. b. odbyła nad nim t. zw. pierwsze czytanie.

Naczelną zasadą przyświecającą projektowi jest teza, że prawa rodzicielskie wykonywane są wyłącznie w interesie dziecka. Teza powyższa, rozwinięta szczegółowo w szeregu przepisów, jest wyrazem tendencji współczesnej cywilistyki dążącej do oparcia struktury społecznej na instytucji trwałego związku rodzinnego; trwałość tego związku jest wywołana w pierwszym rzędzie dobrem przyszłych pokoleń. Prof. Gołąb stwarza koncepcję wspólności rodzinnej, dla której dobra winni zarówno rodzice, jak i dzieci wspierać się nawzajem.

Rodzice obowiązani są ponosić koszta utrzymania i wychowania dzieci, aż do czasu uzyskania przez nie możności samodzielnego zarobkowania. Z chwilą opuszczenia przez dzieci domu rodzinnego, uzyskania stanowiska społecznego lub założenia własnego gospodarstwa, rodzice obowiązani są dać im odpowiednie wyposażenie. Roszczenie dziecka o wyprawę lub wyposażenie przedawnia się z upływem roku od zawarcia małżeństwa, uzyskania stanowiska lub założenia gospodarstwa. Rodzice mogą jednak odmówić wyprawy, jeśli dziecko dopuściło się czynów, które uprawniają rodziców do pozbawienia ich zachowku (części obowiązkowej spadku) lub gdy córka wyszła zamąż bez zezwolenia rodziców.

Naturalnie wszystkie powyższe obowiązki oraz rozmiar tychże, zależy od stanu majątku oraz dochodów rodziców. Wzamian — dzieci mają obowiązek świadczenia odpowiednich usług w gospodarstwie domowem, oraz wrazie popadnięcia rodziców w niedostatek winni utrzymywać ich w miarę możności.

Władzę swą nad dziećmi winni rodzice sprawować zgodnie, tak jak tego dobro dzieci oraz wspólne dobro rodziny wymaga. Dziecko winno być przez opiekę przysposobione do swego przyszłego zawodu, zgodnie z jego właściwościami fizycznemi i duchowemi.

Celem dopilnowania w praktyce wykonania tych wszystkich obowiązków projekt przewiduje stworzenie Państwowej Władzy Opiekuńczej. Zadaniem tej nowej instytucji będzie m. inn. rozstrzyganie sporów i zażaleń w kwestji sprawowania opieki rodzicielskiej, zatwierdzanie aktów prawnych zdziałanych przez rodziców w imieniu dzieci małoletnich, odbieranie władzy rodzicielskiej nad dziećmi, w przypadku, gdy rodzice dopuszczają się zaniedbań lub nadużyć, czuwanie nad należytym zarządem majątku dzieci przez rodziców oraz przyjmowanie adopcji lub odmawianie jej zatwierdzania.

Pozostaje po za sporem okoliczność, iż koniecznem jest stworzenie instytucji, mającej na celu opiekę nad przyszłemi pokoleniami. Projekt prof. Gołąba wymienia nam jednak tylko, uprawnienia oraz obowiązki tej nowej instytucji — Państwowej Władzy Opiekuńczej — nie precyzując dokładnie jej form organizacyjnych, składu oraz ustroju. Jednakże z ogólnych postanowień projektu wysnuć należy wniosek, że Państwowa Władza Opiekuńcza będzie raczej instancją administracyjno - społeczną, niż sądową. Wskazuje nam na to art. 15 nakazujący Państwowej Władzy Opiekuńczej odesłanie stron na drogę procesu cywilnego, w przypadku braku dostatecznych podstaw do rozstrzygnięcia sprzeciwu matki lub dziecka przeciwko uznaniu tego ostatniego przez rzekomego ojca. Nie sądzimy, aby korzystnem było wprowadzenie do prawa rodzinnego ingerencji czynnika administracyjnego. Wiemy dobrze, jak funkcjonują oraz działają wszelkie instytucje t. zw. oficjalnej opieki społecznej. Jedynem racjonalnem rozwiązaniem zagadnienia będzie oddanie całej juryzdykacji w sprawach opiekuńczych w ręce sądownictwa państwowego. Wysokie kwalifikacje sędziów, sposób przeprowadzania procesu sądowego, kontradyktoryjność, jawność postępowania, tok instancji gwarantują społeczeństwu sumienne sprawowanie nadzoru nad rodziną. Wyodrębnienie w ogólnej hierarchji sądownictwa, specjalnych jednoosobowych sądów opiekuńczych zrównanych z sądami grodzkiemi, wprowadzenie możności odwołania się zainteresowanych od postanowień tych sądów (na ogólnych przewidzianych przez kodeks postępowania cywilnego) do sądu okręgowego, fakultatywny udział w procesie przedstawiciela władzy państwowej lub samorządowej, (prokuratora lub opiekuna społecznego), nadanie mu praw strony — zapewnią małoletnim odpowiednią opiekę.

2. Stanowisko rodziców.

Zagadnienie zrównania obojga małżonków w prawach osobistych, tak aktualne przed ostatnią wojną światową, stało się obecnie (a zwłaszcza w Polsce) anachronizmem. Od r. 1921 bowiem mają rodzice równe w zasadzie uprawnienia, wykonywują władzę rodzicielską wspólnie, z tem jednakże zastrzeżeniem, że wrazie różnicy zdań, wola męża, jako głowy rodziny, rozstrzyga.

Tak samo jak w każdej organizacji, tak samo i w rodzinie, musi istnieć czynnik, któryby w krytycznych chwilach wziął na siebie ciężar oraz odpowiedzialność decyzji. Projekt prof. Gołąba nie przewiduje tej okoliczności, odsyłając rodziców wrazie sporu w przedmiocie wychowania dzieci przed Państwową Władzę Opiekuńczą.

Sądzimy, że postanowienia tego nie należy uważać za fortunne. Przedewszystkiem trudno sobie wyobrazić, by, w codziennych sprawach kształcenia, wychowania i kierowania dziećmi, rodzice zmuszeni byli odwoływać się i zajmować czas władzom państwowym. Następnie nasuwa się pytanie: jakiż autorytet wobec dzieci będą mieli rodzice, gdy, sprawa np. uczęszczania dzieci do tej, czy innej szkoły, (wrazie niezgody opieki w tej materji) wymagać będzie postanowienia władz? Śmiemy twierdzić, że mniejszem złem będzie powierzenie jednemu z rodziców zdania rozstrzygającego. Współczesne warunki bytu, w większości związków, zmuszają oboje rodziców do wspólnego ponoszenia ciężarów utrzymania rodziny. Zgodnem z temi nowemi warunkami socjalnemi, będzie powierzenie temu z małżonków prawa ostatecznej decyzji, który przyczynia się w większym stopniu do utrzymania wspólności rodzinnej. Rozmiarowi obowiązków, musi bowiem odpowiadać i rozmiar uprawnień.

Jerzy Poznański

ŚWIAT KOBIECY

Podajemy poniżej fragment z książki Marji Grossek-Koryckiej p. t. „Świat kobiecy"). Ze wszystkich dzieł napisanych przez kobiety o kobietach, żadne nie sięgnęło równie głęboko, równie bezstronnie, z równie współczującą miłością w tajniki duszy kobiecej, jak ta nieporównana książka. Nie ma na świecie kobiety, któraby w niej nie znalazła jakiejś mądrej prawdy napisanej jakby wyłącznie dla niej, to też „Świat kobiecy" powinien być czytany wszędzie gdzie dociera słowo polskie, a przedewszystkiem właśnie przez świat kobiecy.*

„Życie wszelkie jest dziedziną kobiety. Dlaczego, ile razy zasiadała na tronie, pod berłem jej naród przeżywał okres złoty? Genjalnemi nie były. Ale kobiece znawstwo człowieka pozwalało im zawsze doskonale go wybrać — wszystkie urzędy obsadzić najwłaściwiej. Kobieca przenikliwość nie dawała się tak łatwo wyprowadzić w pole intrydze. Znać się na ludziach, umieć ich tak zażyć, że celom naszym służą ich słabostki — manewrować nimi jak marjonetkami, które na sznurku ich namiętności prowadzi ukryta ręka, zasuggestjonować i poddać swej woli, oto jest pierwszorzędny talent władców — i kobiet.

Ta, co od początku wieków była gospodynią domu i nauczyła się rządzić tym małym światkiem — kto wie, czy kiedyś, kiedyś, w dalekiej przyszłości, gdy wysoki postęp nauki ciężar naszych obarczeń zredukuje — czy wszelka administracja, wszelki rząd nie przejdzie w nasze ręce? — Mężczyzna zaś weźmie intelektualistykę, teoretyczną i praktyczną?

Kto wie czy świat nie odetchnąłby pod panowaniem tej, która patrzy na niego oczami i sercem matki?...

Świat przewraca się, jak chory na łożu, któremu w każdem położeniu jest źle... Rządzi nim mężczyzna, który posiada potęgę myśli i wspaniałość charakteru, ale uzdolniony specjalnie do abstrahowania i przywykły do obracania się wśród abstrakcji, umysł jego nie umie obejść się z życiem: jest to doktryner i utopista. Jego wzrok orli może patrzeć w samo słońce, ale potężny ten promień łamie się na powierzchni źrenic ludzkich i do głębi dusz nie przenika.

Mężczyzna robi wciąż eksperymenty śmiertelne i bolesne na żywym organiźmie społeczeństw, w którym biją miljardy serc, torturowanych jego niezrawym, tępym, zaciekłym lancetem.

Dla panowania jednych kapitałów nad drugiemi podpisuje się jednem zaśnięciem pióra wyrok śmierci na miljony... a drugi wyrok na drugie tyle skazanych na śmierć, z łez, z rozpaczy i nędzy... Ręka podpisująca nie zadrży... Miljony głów stratowanych końskiemi kopytami, miljony serc, wywalonych z piersi granatem... cóż ich to może obchodzić?... Oni nie wiedzą, jak kosztowna jest głowa ludzka... Oni nie wynosili jej pod sercem, jak kobieta — nie wykołysali na piersiach w noce bezsenne — nie ukąpali we łzach — nie policzyli ustami, ile jest włosków w tych bujnych kędziorach, które śmierć sponiewierała w kurzawie i błocie...

Mężczyzna rozumowaniem sprowadził już tyle na świat kataklizmów, że jego jednostronny absolutyzm skończyć się musi. Musimy być dopuszczone do kontroli i veta.

Kobiety polskie mają do tego osobliwsze prawo. Conajmniej dwadzieścia narodów brało udział w światowej wojnie — ale tylko w Polsce widziano pułki kobiece, walczące na froncie ramię w ramię z mężczyzną. Prości żołnierze dają im świadectwo zdumiewające: „nikt nie bije się tak zażarcie, jak kobieta" — „nikt nie walczy z takiem zupełnem zapomnieniem o sobie" — „nikt nie jest takim rygorystą w służbie". Lwów powinien być nazwany miastem „Lwiąt i Lwic". — Lwice, chwyciwszy za broń, używały swoich pięciolatków do roznoszenia żołnierzom chleba i amunicji, bo te maleństwa, przyuczone wpół się zginać, niosły główkę poniżej lotu kuli. Nasze sanitarjuszki bywały na pal wbijane.

Na marmurowej tablicy w Uniwersytecie Warszawskim, imiona kobiece, które wplatają krwawe swoje róże w laur męski, to są wyryte słowami faktów bohaterskich nasze prawa do kierowania ojczyzną.

Niech uświadomi sobie swoją misję i swoją potęgę zbiorowa kobiecość. Uświadomijmy to sobie, że w czasach parlamentaryzmu my, które prawie wszędzie jesteśmy w większości, stanowimy potęgę. — Zbiorowa, zsolidaryzowana, uświadomiona kobiecość jest to gigant, który położy rękę olbrzyma na losach świata i będzie „tak", gdy on jej powie — a będzie „nie", gdy on tego zechce.

Zbiorowa kobiecość musi przeciwstawić swoją intuicyjność i uduchowienie racjonalizmowi i zmysłowości zbiorowej mężczyzn — aby im dać przeciwwagę i kompensatę w ekonomji sił moralnych świata.

Jednostronny wpływ mężczyzny, popychając świat w jednym jakimś zawsze kierunku, doprowadza go zawsze do krańcowości, które kończą się powszechną paradoksalnością. Wpływ kobiety będzie kontrpartą, będzie przeciwwagą.

Ile razy mężczyznę ponosić zechce jego zimna furja utopisty — kobieta założy veto.

Nasz konkretyzm, nasze bezpośrednie ujęcie rzeczywistości — i to cudne Żeromskiego „czujące widzenie" będą mitygować oschłość abstrakcji, zimny bezwzgląd i krańcowość doktrynerską mężczyzny.

Liga wszechświatowa kobiet powinna być wyrazem ducha kobiecego, który rysy swoje przekaże obok męskich duchowi przyszłości — tak jak matka przekazuje dziecku rysy swoje obok rysów ojca.

Kobieta, par excellence istota moralna, przodująca w uduchowieniu, ma obowiązek dzisiaj przeciwstawiać się amoralizmowi i zmaterjalizowaniu, które wtrąciły Europę w śmiertelną chorobę dekadencji.

**) „Świat kobiecy". Grossek-Korycka. Cena 5 zł. Wydanie „Bluszczu". Do nabycia we wszystkich księgarniach.*



SALON ZIMOWY W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI.
„Trzy Marje" prof. Henryka Kuny (Warszawa), bronz.

Szanujmy głód!

Dobra matka zazwyczaj życzy swojemu dziecku, aby „nigdy nie zaznało uczucia głodu", a jednocześnie... aby zawsze dopisywał mu apetyt. Kto styka się z dobremi matkami, przeciętnemi dobremi matkami, ten przyzna, iż w naszem stwierdzeniu niema krzty przesady. Zastanówmy się więc, czy serce dobrej matki nie błądzi.

Różnica między głodem i apetytem jest podstawowej natury. Człowiek głodny kontentuje się pokarmem najprostszym, to też nieraz z ust uczestników dłuższych wycieczek dało nam się zapewne słyszeć wyrażenie: — byłem tak głodny, że rzuciłem się na kawałek suchego chleba i zjadłem go jak największy przysmak.

Apetyt — to co innego. Nie cechuje go już tęsknota do suchego chleba. Człowiek zazwyczaj ma apetyt nie na jakiekolwiek pożywienie, lecz przeważnie ma apetyt „na coś".

Przejdźmy do określeń z dziedziny fizjologji, a powiemy, że człowiek w dwojaki sposób wyraża pragnienie na jadło: odzywa się w nim wołanie tkanek jego organizmu, to wtedy mamy do czynienia z głodem, a jeśli o pokarm dopomina się żołądek, wtedy mamy objaw apetytu.

Zastanówmy się, w jakich okolicznościach mamy u człowieka do czynienia z głodem, a w jakich z apetytem.

Człowiek nie dlatego się żywi, aby napełnić żołądek. Pobieranie pokarmu ma na celu dostarczenie materji odżywczych całemu naszemu organizmowi, a więc tym miljardom komórek, które tworzą nasze mięśnie, kości, skórę, nerwy, mózg i t. d. Na to się przecież żywimy, aby odżywić nasze komórki. Każda z nich też, jak i sam człowiek — przyjmuje pokarm, trawi go i wydala części zużyte. Jeśli to weźmiemy pod uwagę, jasnem się stanie, że tylko wtedy nasze odżywianie uznać będziemy mogli za prawidłowe, gdy potrafi ono zapewnić materjał odżywczy naszym komórkom i to w takiej ilości, jaka odpowiada ich naturalnej potrzebie. Odżywianie nasze nie będzie prawidłowe, jeśli polegać będzie na bezmyślnem obciążaniu przewodu pokarmowego w taki sposób, że tkanki naszego organizmu będą miały z tego bardzo ograniczony pożytek.

Jest rzeczą niewątpliwą, że wołanie tkanek o pokarm, czyli głód, dowodzi, że pokarm, jaki wprowadzimy do przewodu pokarmowego może być przyjęty z maksymalną korzyścią dla naszego organizmu. Wołanie to dowodzi, że nasz organizm został należycie przygotowany do zaopatrzenia się w materje odżywcze.

A czego dowodzi apetyt?

Dowodzi on jedynie, że żołądek jest pusty. Niczego więcej. Jeśli przyzwyczaimy dziecko (lub człowieka dorosłego) do tego, że ma on stale żołądek zajęty mniejszą, lub większą ilością pokarmu to dojdziemy do tego, że co 2 — 4 godziny będziemy mieli do czynienia z upominaniem się o pokarm. Takiego człowieka może rzadko zawodzić apetyt, chociaż przez całe swoje życie może nie zaznać on uczucia prawdziwego głodu, zgodnie zresztą z życzeniem przeciętnych „dobrych matek".

„Dobre matki" błądzą. Błąd ich wynika z nieznajomości potrzeb ludzkiego organizmu. Gdyby nad tym błędem się zastanowiły, wystrzegałyby się go pilnie przy staraniach o wyżywienie swoich najbliższych. Wszystkie światłe panie domu dążyłyby do tego, aby ich najbliżsi siadali do posiłku głodni, rzetelnie, prawdziwie głodni.

Że uczucie głodu jest najlepszem przygotowaniem do posiłku — to nie ulega wątpliwości. Chodzi tylko o to, jak je osiągać stale, codziennie. Jakie warunki należy wypełnić, aby apetyt przemienić na głód?

W następnych artykułach omówimy na jakiej drodze należy się starać o głód przed posiłkiem. I zaczniemy namawiać ojców rodzin, panie domu: szanujcie głód, tęsknijcie do głodu. Bo to nieprawda że „głód jest złym doradcą". Akurat wręcz przeciwnie: głód jest najlepszym doradcą w sprawach odżywiania i dlatego człowiek zdrowy powinien się starać, aby mógł go codzień odczuwać.

Wiemy dobrze, że ludzie naszej cywilizacji dość rzadko głód odczuwają. To też nasz system odżywiania coraz więcej budzi zastrzeżeń i zewsząd odzywają się głosy, zapowiadające reformę odżywiania człowieka dzisiejszej cywilizacji. Co raz częściej słyszy się opinje, że moc trapiących nas chorób ma swe źródło w błędach djetetycznych, powtarzających się co dnia.

W tej reformie odżywiania, która przyjdzie, apetyt zostanie skompromitowany. Jego miejsce zajmie głód, najlepsza gwarancja zdrowia i pożytku z pokarmu. Innej gwarancji niema pod słońcem i być nie może.

M-skI.



Serwetka batystowa lub płócienna, wykonana haftem Richelieu.

(patrz str. 29)

Inne Czasy

(nowela)

W r. 19... bawiłam przez jeden dzień w Krakowie. Rodzina W..., której towarzyszyłam w podróży do Włoch, zatrzymała się tam dwanaście godzin, zostawiając mi wolność zupełną.

Obowiązki nauczycielki przy bardzo miłej dziewczynce nie zaciążyły mi jeszcze przez dwa tygodnie; mimo to szczęśliwa byłam z tego dnia swobody, pierwszego w całem mem niedługiem życiu.

Zostawiwszy państwa W. w Bibljotece Jagiellońskiej pobiegłam sama na Wawel i w katedrze spędziłam długie godziny.

Nigdy dotąd nie wyjeżdżałam z Warszawy, a marzyłam o takich wązkich ulicach, starych murach, o katedrze, o krypcie Mickiewicza, grobie Batorego, o Zygmuntowskiej kaplicy i innych cu-



dach, które znałam tylko z opisów, nieprędko spodziewając się je oglądać własnemi oczyma. Tymczasem traf osobliwy wyrwał mnie z domu babki i rzucił w świat.

Nasi znajomi państwo W. potrzebowali towarzyszki i nauczycielki na rok cały, czyli na czas podróży swej do Włoch; ja powiedziałam o tem babci pół-żartem, ona pół-żartem przystała. I tak przyszło do układów, w czasie których na chwilę tylko miałam skrupuły, że zabieram miejsce kobiecie, która może potrzebować zarobku, a nie, jak ja, zmiany wrażeń i pokarmu duszy — ale zaraz pomyślałam, że nie warto zastanawiać się nad naturą tego chleba, którego łakniemy obie, ta nieznajoma i ja; przyjęłam więc warunki państwa W. i babkę moją wraz z jej troskliwem zrzędzeniem na rok porzuciłam.

Pożegnanie było rzewniejsze niż się spodziewałam. Z poza mgiełki egoizmu dostrzegłam, że babcia robi poświęcenie, że jej będzie źle bezemnie i smutno. Układ jednak nie mógł być zmieniony. Skróciłam tylko pożegnanie i uciekłam na dworzec. W ostatniej chwili dostałam przygotowany już list do pani Januszowej w Krakowie i zapewniłam babcię, że przyjaciółkę jej odwiedzę najniezawodniej.

Otóż teraz, marząc w stallach Wawelskiej katedry, przypomniałam sobie daną obietnicę.

Wyszłam z kościoła, niepewna, w którą obrócić się stronę.

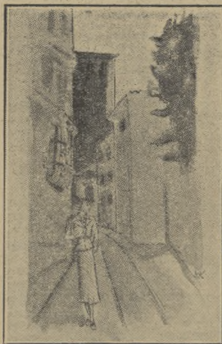
Na plantacjach śniegiem przykrytych, bo to był styczeń i zima ostra, zaczęłam pytać przechodniów o wskazaną na adresie ulicę. Wkrótce stanęłam przed domem dokładnie opisanym mi przez babunię, która była w Krakowie, gdy mamę za mąż wydawała, więc temu może lat dwadzieścia pięć. O ile mogłam wnosić, dom ten wcale się nie zmienił. Ozdoby i rzeźby ułatwiły mi poznanie go; wielka brama nie zawiodła moich oczekiwań, była ponura i groźna; schody ciemne, ale wygodne i szerokie wiodły na pierwsze piętro, gdzie zadzwoniłam.

Wywołało to wewnątrz przeraźliwy dźwięk.

Z ciekawością wchodziłam w progi tego mieszkania. Pani Januszowa była jednym z ciekawych zabytków Krakowa, z babcią znały się od lat dziecinnych od epoki wczesnej młodości; potem już tylko dwa czy trzy razy widziały się na dni kilka, ale tak upartą miały pamięć, tak wytrwałe uczucia, że nie pomijały nigdy ważniejszych uroczystości w roku, aby nie dać znać o sobie wzajemnie. Krewni pani Januszowej musieli odwiedzać babcię w Warszawie, tak jak ja miałam nakazane aby niemal prosto z dworca udać się do kamienicy pod Smokiem.

Biła druga godzina gdy zadzwoniłam; otworzył mi siwy sługa w długim surducie i we dwie minuty później weszłam do ogromnego salonu.

Był tak wielki, że nie wyobrażałam sobie, aby go można przeznaczyć na co innego, jak na bal lub koncert. Posadzka śliska, zwierciadlana prawie jak w Łazienkowskim pałacu, odbijała moją postać; nowe buciki skrzypiały nieznośnie na tych taflach nieokrytych dywanem; jednak ani ten hałas wywołany memi krokami, ani ten ogrom, nie zdołały mnie onieśmielić wobec pani Januszowej. Nieraz młode osoby bywają skrępowane w obecności starej matrony, ale ja przywykłam do towarzystwa babci i jej kilku przyjaciółek. Wszystkie one były z dawnej szkoły — majestatyczne lecz uprzejme, surowe napozór, w gruncie jednak sercowe i egzaltowane; niektóre zaś zachowały w późne lata swobodę, wesołość.



Pani Januszowa, podobna do tamtych pań ubraniem, wyrazem twarzy i nieledwie rysami, wydała mi się drugą babcią, którą znałam już i kochałam.

Ucałowawszy jej rękę, oddałam list i usiadłam na wskazanem mi krzesełku naprzeciw niej.

Z pomocą okularów czytała wyraźne, piękne pismo mojej babci, a ja rozglądałam się w około.

Staruszka siedziała na fotelu, opodal jednego z trzech okien salonu. Miała obok siebie dwa stoliki: jeden z robotą, drugi pełen książek, prócz tego etażerkę, na



której stały fotografje w ramkach i wazonik z kwitnącą różą miesięczną.

Strój jej był piękny, z ciężkiego jedwabiu w ciemno-błękitnym kolorze, koło czoła siwe loki podtrzymymały grzebyczki szyldkretowe, a nakrywał głowę czepiec z koronek mocno pożółkłych lecz prześlicznych; takie same koronkowe rękawy okalały jej ręce małe i niepomarszczone.

Mimowoli spojrzałam na siebie, a potem na nią. Ona była kobietą uroczą, pomimo wieku. Kobietą i damą w tych jedwabiach i koronkach, w tych wykrojonych, atłasowych trzewiczkach i białych pończoszkach, — a ja, w angielskim kostjumie z krochmalonym, wązkim kołnierzykiem, z krótkim łańcuszkiem przy zegarku wyglądałam jak chłopiec, który lada chwila wyskoczy z tej narzuconej fałdzistej szaty i brutalnie stuknie butami o posadzkę.

To porównanie napełniło mnie smutkiem. Wydała mi się jakoby d a s e w i g W e i b l i c h e zostało przy niej, — odemnie uciekło, — jakbym zrozumiała, dlaczego przygasła cześć dla niewiasty, rycerskie dla niej uwielbienie, i przyszła mi myśl dziecinna, że temu są winne wełniane materje, które wyrugowały jedwabie i gazy naszych prababek. One sprowadziły równość stroju, one zabrały

nam urodę, zatraciły żywe barwy, one oblokły nas w szarą jednostajność.

Pani Januszowa wyjęła z kieszeni śnieżną chusteczkę i wionęła ku mnie słodka woń lawendy.

— Kochana Gabrynia, — rzekła staruszka, zwracając ku mnie zagasłe prawie źrenice. — Więc ty jesteś jej wnuczka, Żaneta? Twoja matka także była Żaneta — przypominasz mi ją trochę, tylko ona nosiła długie loki, a ty?

Zdjęłam z głowy futrzaną czapeczkę i pani Januszowa spostrzegła ze smutkiem, że mam obcięte włosy.

— O! biedaczko! zawołała, — musiałaś obciąć warkocze! Zapewne po tyfusie?

— Nie, pani, — odpowiedziałam, — dla wygody

Uśmiechnęła się pobłażliwie i z wejrzeniem w daleką przeszłość, rzekła:

— Przypominam sobie, że księżna O. wprowadziła tę modę przed laty i kazała się ostrzydz **à la Titus.** Miała klasyczną głowę i było to z jej strony niejako wyzwaniem. To też śmielsze poszły za jej przykładem, głównie mężatki. Ale i ty masz bardzo zgrabną główkę — dodała przypatrując mi się uważnie. Nie przyznajesz się, że to kokieterja, nic nie szkodzi; ja wiem co mam myśleć.

Napróżno ją zapewniałam, że mi to było obojętne jak wyglądam, że wiem o mojej brzydocie lepiej niż kto inny; staruszka twierdziła swoje, póki przy bliższem badaniu nie przekonała się, że to nie jest uczesanie **à la Titus,** alo raczej **à la chien.**

Po kwadransie rozmawiałyśmy już bardzo poufale i dziwiłam się zdaniom słyszanym w Warszawie tak od babci jak od krewnych pani Januszowej.

Babcia opowiadała jaka to była panna dumna, chłodna, nieprzystępna dla nowych znajomości; krewni zaś utrzymywali że z wiekiem staje się lodowatopogardliwą, niewyrozumiałą dla młodszych, a względem starszych skrytą.

Dla mnie jednak była serdeczną odrazu.

Czy trafiłam na dobrą chwilę, czy przyjaźń z babcią na mnie przelała, czy podobało się jej, że umiem mówić ze starymi, dość że czas nam szybko płynął i przypomniałam sobie o godzinie wtedy dopiero, gdy pani Januszowa rzekła:

— Marjanno, daj nam dobrej kawy. Żaneta pewno głodna.

Uparcie nazywała mnie po staroświecku „Żanetą“, choć w domu mówiono „Joasiu“, ale nie sprzeciwiałam się jej. Na ostanie słowa pani Januszowej podniosła się, postać siedząca w zagłębieniu drugiego okna. Niezauważyłam jej dotąd tak była cichą i nieznaczącą. Osoba stara, mało co młodsza od pani domu, nazwana Marjanną, przeszła cicho (musiała mieć watę pod stopami) i zniknęła w drzwiach. Przypatrzyłam się jej wówczas gdy sunęła przez pokój i dziwiłam się, że mi jej dotąd nie brakowało w tym salonie, bo gdy wyszła, zdawało się że najniezbędniejszy sprzęt wyniesiono.

Była w niej sztywność mebla **empire,** był w spojrzeniu błękit adamaszkowych wyblakłych firanek, gracja figurki z saskiej porcelany, a w głosie rozstrojonym którym odpowiedziała: „Dobrze, pani!“ był dźwięk starego klawikordu.

Pani Januszowa widząc, że za tą postacią wiodę ciekawem okiem, rzekła:

— To moja towarzyszka, panna Marjanna.

Mówiłyśmy w dalszym ciągu o babci, o jej trybie życia, o reumatyzmach dręczących ją niekiedy; pani Januszowa przyznała mi się, że jej bardzo trudno chodzić, że traci powoli władzę w nogach.

Panna Marjanna cichutko i zwolna przynosiła przyrządy do kawy, nakrywała stolik białą serwetą, ustawiła przed nami filiżanki pięknego kształtu z delikatnem malowaniem.

Wzrok mój spoczywał na niej bez przerwy, a gdy raz wyszła z pokoju nie mogłam wstrzymać się od uwagi, że panna Marjanna robi wszystko jak we śnie.

— Nie znałam jej nigdy inną, — odparła staruszka, — a żyjemy razem blizko lat 40. Niepozorna i milcząca, pogodna choć nie wesoła, kryła w sobie wiele talentów, które w niej zamarły powoli; czasem jeszcze grywa mi na fortepianie bardzo rzewnie i słodko. Zdaje się, że wychowana była starannie i nie do pracy ją przeznaczono.

— Pani zapewne zna historję jej życia, — wtrąciłam.

— Nie, moja droga, — odpowiedziała pani Januszowa. Nigdy ją o to nie pytałam. Przeczuwam jednak, że pod powłoką chłodu i senności, znalazłby się smutny jaki dramat, i lubię ją za to, że musiała wiele cierpieć i kochać.

— Dramat? — zawołałam z niedowierzaniem.

— Dlaczego się uśmiechasz? — spytała pani Januszowa urażona cokolwiek, — nie mówię o czemś niezwyczajnem. I ciche życia i świetne egzystencje, które zazdrość innych wzbudzają, mogą taić głębie smutków, szczątki zagrzebanych uczuć i z tego dna, które za młodu zionęło ogniem zniszczenia, czerpać w późnym wieku moc uszczęśliwiającą.

Pod wpływem słów staruszki byłam szczególnie wzruszoną; podniosłam oczy i zrozumiałam co mnie tak przejęło.

Z jej twarzy zżółkłej, pooranej, wyglądało wspomnienie jakieś potężne i uszczęśliwiające, i nie o pannie Marjannie myślała w tej chwili, spuściwszy głowę na piersi.

Po kilku minutach rzekła:

— A ty, moje dziecko, czy powiesz, że nie masz żadnego bólu w sercu? Czy nie przyznasz się co cię skłoniło do opuszczenia Warszawy i domu babki tak nagle i na tak długo?

Nie mogłam pojąć czego żądała odemnie.

— No, nie wstydź się, ja cię zrozumiem, Żaneto! — dodała życzliwie.

— Pani, — odparłam, — ja nic mam nic na sercu, nikt mnie nie zawiódł, nikt nie zajął nawet mych myśli.

— To niepodobna! — zawołała staruszka. Nie porzuca się tak karnawału, znajomych, przyjaciółek, tancerzy swoich, bez ważnej przyczyny zniechęcenia, zresztą łatwo zrozumiałej. Nie każdej panience danem jest zostać żoną tego, który ją wybrał wśród wielu i którego ona wyróżniła. Za tem, aby się połączyli przemawia tyko wybór ich serc młodych, gorących, a przeciwko temu połączeniu...

Po bruzdach jej oblicza, gdy nagle umilkła popłynęły malutkie dwie łzy. Było coś tragicznego w tych łzach, może ostatnich, a położenie moje stało się kłopotliwe. Ale ostatecznie wniesiono kawę i ciasteczka. Za starym sługą weszła Marjanna a staruszka otrząsnęła się ze wzruszenia. Że jednak winną jej byłam odpowiedź, rzekłam po małej przerwie:

— Będę zupełne szczerą względem szanownej pani. Chęć zobaczenia szerszego świata, oderwania się od jednostajnego życia w domu babki, skłoniły mnie do pochwycenia skwapliwie tej sposobności. Babcia jest jeszcze zdrową, zostawiłam przy niej osobę sumienną, mogę zatem oddać się przyjętym obowiązkom i nabyć przytem dla umysłu wiele rzeczy potrzebnych i nowych.

— Dziwne! — szepnęła staruszka i dodała: wierzę ci, moje dziecko.

Marjanna stała za krzesłem pani Januszowej i usługiwała jej apatycznie.

Nagle, jakby przypominając sobie rzecz ważną, więcej do siebie niż do nas rzekła głosem stłumionym:

— Ten młody człowiek już powrócił.

— Jaki młody człowiek? — spytała pani domu.

— Ten — z Rzymu.

— A! doprawdy? — powiedziała żywo. — Zkąd wiesz Marjanno?

— Był tu w południe i pytał czy pani mogłaby go przyjąć o czwartej.

— Ależ tak, naturalnie, to zapewne już niedługo. Wprowadź go, Marjanno, jak tylko przyjdzie.

Gdy Marjanna wysunęła się, spytałam panią Januszową co to za młody człowiek, który z Rzymu powraca?

— Pojmuje pani że interesuje mnie, skoro był tam dokąd właśnie jadę, — dodałam, tłomacząc się.

— Jest to syn adwokata Machorowskiego, — odpowiedziała. Ojciec opiekuje się od lat wielu moim majątkiem, ja zaś znam od dziecka syna i lubię go bardzo. Młodzieniec ten po skończeniu tutejszego uniwersytetu pojechał był na studja do Rzymu.

— Zapewne przynosi dla pani pozdrowienie od rodaków, — rzekłam chcąc przedłużyć rozmowę o Rzymie, a wiedziałam, że dawniej miała stosunki z Polakami we Włoszech zamieszkałymi.

Utkwiła we mnie oczy, od kilku chwil żywsze i młodsze.

— Ja tam nie mam już znajomych moje dziecko — odparła, — ale gdy Antoś wyjeżdżał dałam mu list polecający do osoby bardzo znakomitej, do kardynała H***, który okazywał mi dawniej wiele przyjaźni i zachował mi ją dotąd prawdopodobnie.

— Pani znała kardynała H***, Zdawało mi się że to Niemiec.

Na te nieświadome słowa staruszka odpowiedziała mi dziwnie bolesnym uśmiechem; otworzyła usta aby coś odrzec, gdy służący oznajmił nam:

— Pan Antoni Machorowski

Na progu salonu stanął młodzieniec szczupły, średniego wzrostu, dystyngowany, a na pierwsze wrażenie może niesympatyczny. Blond włosy bezpretensjonalnie zaczesane odkrywały czoło szerokie, niepiękne, ale takie, że pod niem musiała mieszkać myśl i wola.

Rysy były poważne, brwi lekko ściągnięte i jedne oczy ujmowały bezwłocznie wyrazem. Spojrzenie miał idealne, i ono właśnie mile w nim dziwiło. Nie było dobre ani serdeczne, ale głębokie i dalekie.

Zbliżał się zwolna przez długi salon, a na jego przyjęcie staruszka, z nogami na wpół bezwładnemi powstała wyprostowana. Królewski majestat łączył się w niej z szacunkiem dla niepozornego młodzieńca którego witała dziwnie uroczyście.

On skłonił się i pocałował ją w rękę, a pani Januszowa przedstawiwszy go mnie, rzekła głosem miękkim, słodkim:

— Siadaj, panie Antoni, i mów mi o sobie.

Potem sama usiadła i zaczęła wypytywać młodego człowieka o jego pobyt we Włoszech, o rezultat studjów, o wrażenia.

Odpowiadał zwięźle, dając jednak barwny opis tego co widział, i słuchałam go ze wzrastającem zajęciem.

Zmierzch zapadał — wniesiono lampy i wtedy pan Machorowski wyjąwszy z

portfelu zapieczętowaną wielką kopertę, oddał ją pani Januszowej.

— List jego Eminencji, — rzekł poważnie.

Staruszka rozcięła kopertę i zaczęła czytać.

Odtąd tak ona, jak i gość jej nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi; natomiast to, com widziała i słyszała zajmowało mnie w wysokim stopniu.

Zauważyłam, że od chwili doręczenia listu młody człowiek przypatrywał się jej badawczo. Pani Januszowa zaś przeczytawszy pierwszą stronicę, przeniosła wzrok na pana Machorowskiego i rzekła:

— Kardynał zdaje się być dla pana bardzo dobrze usposobiony.

— Zaszczyca mnie swemi względami nad zasługę, — odpowiedział, — co też w znacznej części winienem przychylnemu słowu szanownej pani.

Znów wróciła do czytania, ale czy wskutek osłabienia oczu czy niewyraźnego pisma powieki jej poczerwieniały — widziałam że jest wzruszona i niespokojna.

— Kardynał wspomina, odezwała się nieśmiało, — o portrecie swoim, który wysłał dla mnie.

Młody człowiek skłonił się i z niewielkiego pakietu, który trzymał w ręku zdjąwszy tekturowy ochronny futerał, postawił przed panią Januszową gabinetową fotografję w skromnych, czarnych ramach.

— Dziękuję panu, — rzekła z uczuciem i utonęła oczami w portrecie.

Wtedy pan Machorowski zdawało się wzrokiem swym pragnie przeniknąć jej myśli, zbadać tętno starego serca, posiąść jej tajemnicę.

O! bo niezawodnie portret ten miał dla niej znaczenie głębokie.

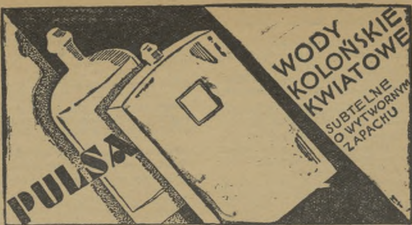
Zamierzchła przeszłość wyzierała z tych ramek, a pod jej wpływem fale różnorodnych uczuć przepływały po licu sędziwej kobiety, odsłaniając nam marzenia jej młodości, zawody i bóle przecierpiane w milczeniu, długi spokój wywalczony siłą, wymodlone zapomnienie i odrodzoną wreszcie, zmartwychwstałą „moc uszczęśliwiającą".

To było jasne dla mnie po jej słowach poprzednich, po wzruszeniu mimowolnem, któremu się na chwilę poddała, po tem szukaniu w mem sercu zawodu i bólu.

Ale cóż wiedział ten obcy? To było dla mnie zagadką. Musiał jednak wiedzieć, bo na twarzy jego dostrzegłam teraz współczucie.

Gdy staruszka napatrzyła się już portretowi, przemówił pierwszy:





— Kardynał H*** jest bardzo przychylny dla Polaków, mamy w nim prawdziwego przyjaciela.

Uśmiechnęła się błogo pani Januszowa i zapytała:

— A czy mówi czasem po polsku?

— Niestety! — odparł — zapomniał zupełnie. Raz przyznał mi się, że po polsku pamięta tylko trzy rzeczy, które mu wystarczają: jedno imię, nazwę wioski i tych mi nie powiedział, wreszcie wyraz oznaczający najpiękniejsze uczucie, a trudny do wymówienia dla cudzoziemców, — „przyjaźń".

Uśmiech rzewny rozlewał się po twarzy staruszki, rozdmuchiwał zmarszczki, rozpromieniał jej spojrzenie.

— Tak — powtórzyła zadumana—przyjaźń...

Nagłym ruchem odsunęła od siebie fotografję, list i rzekła:

— Mów mi jeszcze o sobie, panie Antoni. Co zamierzasz teraz robić, skoro powróciłeś?

— Jechać do Rzymu powtórnie, — odpowiedział.

— Jakto! Tak bez końca podróże? Ja was, młodzi, nie rozumiem. Oto i Żaneta jedzie na cały rok do Rzymu.

Teraz on może baczniej spojrzał na mnie i tonem uznania:

— To bardzo słusznie, — rzekł pochylając głowę. Czy po raz pierwszy? — dodał nieśmiało.

— Po raz pierwszy, — odrzekłam cicho.

— Zazdroszczę pani pięknych wrażeń, — powiedział na to ze swem idealnem spojrzeniem, które od katakumb do włoskiego nieba cały Rzym objęło i zapomniał w tej chwili o salonie pani Januszowej, o niej, o mnie, niemal o sobie.

— Po cóż więc przyjeżdżałeś? — spytała staruszka.

— Aby ostatecznie pożegnać rodziców.

— Pożegnać?...

— Dla szanownej pani, tak jak dla matki nie mam tajemnic.

Zadrżałam. — należało mi wyjść z pokoju, nie korzystać z jego roztargnienia, ale szybciej niż myśli moje szły jego słowa i dokończył zaraz:

— Obrałem sobie stan kapłański i wstępuję do seminarjum w Rzymie.

Staruszka załamała ręce.

Wiadomość ta, która i dla mnie nie przeszła bez wrażenia, dla niej jednak była piorunującą.

— Panie Antoni? Czy ja dobrze słyszałam? Księdzem zostajesz?

— Jeśli Bóg mnie zechce i wytrwać dozwoli, — odpowiedział z prostotą wielce uroczystą.

— Widzę w tem wpływ kardynała, nieprawdaż?

— Nie przeczę — rzekł młody człowiek, — że on mnie umocnił w mojem postanowieniu.

— Więc i ty, także biedny chłopcze, porzucić musisz świat i wszystko najdroższe! — zawołała z boleścią pani Januszowa, — i ty także spotkałeś nieprzezwyciężoną przeszkodę...

— Przeszkodę? — przerwał jej — w czem, pani?

Zaskoczona jego zdziwieniem, nie wiedziała co odpowiedzieć, a widocznie przypominając sobie poprzednią ze mną rozmowę, rzekła niepewnie:

— Nie zgadłam więc? Nie serce złamane, nie rozpacz prowadzi cię do wyrzeczenia się świata?

Potrząsnął głową.

— Ja, — odparł z dumą — przynoszę w ofierze Panu memu serce, którego miłość ziemska nie obezwładniła, i nie szał rozpaczy mną kieruje, ale rozsądny namysł.

Na to staruszka, spiesząc za biegiem własnych myśli, powiedziała:

— A ja znałam takich, którzy w szale rzucali świat, i honory i fortunę, którzy nieśli podruzgotane serce do stóp ołtarza, a przeto nie gorzej Bogu i bliźnim służyli — owszem, z taką gorliwością, z takim natężeniem wszystkich zdolności, z taką ofiarą pracy, że nie minęły ich doczesne zaszczyty i wysokie stanowiska, które dopomagają do szerzenia dobroczynnych wpływów. To było bardzo piękne, ale to było dawno — a teraz...

— A teraz? — powtórzył młodzieniec.

— Powiedz mi — dodała, — co cię zatem skłoniło do obrania świętego zawodu?

Odpowiedź brzmiała chłodno a przekonywająco:



— Brak wykształconych kapłanów w naszym kraju.

Pani Januszowa milczała długo po tych słowach.

— Więc powracasz natychmiast? — odezwała się nakoniec. Czy zdążę przygotować odpowiedź dla kardynała?

Poruszył się żywiej młody człowiek i głosem pełnym złowrogich przepowiedni odpowiedział:

— O! niech szanowna pani się spieszy, ja jutro jadę. Kardynał ciężko chory.

Czy doprawdy myliliśmy się tak bardzo, pan Machorowski i ja, przypuszczając w pani Januszowej serdeczne interesowanie się kardynałem?

Rzecz szczególna! Na tę wieść smutną nie okazała ani trwogi, ani zdumienia,— rysy jej, jakby wyrzeźbione z kości słoniowej, oblokła wielka spokojność i zapytała tylko:

— Jak dostałeś tę wiadomość, panie Antoni?

— Telegraficznie, — odrzekł — i lada chwila spodziewam się drugiego telegramu z Rzymu.

— A! — szepnęła — czy tak niebezpieczna ta choroba?

— Zapalenie płuc.

Odwróciła znów rozmowę na inny przedmiot i ze zręcznością kobiety światowej tak nią kierowała, że mogła słuchać tylko a pan Antoni ciągle mówić musiał. Opowiadanie to pochłonęło mnie zupełnie. Myślałam sobie, że ten młodzieniec, poświęcający Bogu swoje chłodne serce i marzącą głowę, jest pełen uroku; wyobrażałam go sobie w zakonnej sukni na kazalnicy i drgnęłam raz na myśl, że mogę go spotkać kiedy za kratkami konfesjonału. Zdawało mi się, że próżnoby się u niego szukało pobłażania, a przebaczenie jego byłoby groźniejsze, niż obietnica piekła.

Piąta wybiła, gdy powstał, aby się żegnać. Wtedy kłaniając się znów przelotnie spojrzał na mnie i obiecał pani Januszowej, że jutro przyjdzie po list do kardynała.

Miał dziwny sposób wymawiania tego wyrazu, w jego ustach nabierał on znaczenia uroczystego; było w tem poczucie nietylko duchownej, ale wszelakiej na świecie hierarchii, a jednocześnie synowska miłość dla osoby, którą czcił tym tytułem.

Już był we drzwiach, gdy pani Januszowa przywołała go, mówiąc:

— A gdybyś otrzymał wiadomość jaką, bądź łaskaw udzielić mi jej zaraz, panie Antoni.

Przyrzekł jej i odszedł, a skoro zostałyśmy same, staruszka zamyśliła się głęboko.

— Żaneto, odezwała się po kilku minutach, — umiesz ty dobrze czytać po polsku?

Uśmiechnęłam się i zapewniłam ją, że umiem.

— Weź zatem i przeczytaj mi, — tu z początku — wstęp.

Wzięłam z rąk jej książkę. Byłto Konrad Wallenrod.

— A umiesz grać na fortepianie? — spytała znowu.

— Nie, pani.

— To poproś Marjanny, — ona jest w przyległym pokoju.

Marjanna zjawiła się natychmiast, półsennie otworzyła fortepian i nie pytając pani Januszowej, co usłyszeć pragnie zaczęła grać arję z **Tankreda.** Musiała odgadnąć życzenie swej długoletniej towarzyszki, bo rozśpiewana dusza staruszki bezdźwięcznym głosem chciała wyrazić podziękowanie i w takt melodji powtarzały usta jej znane wyrazy: **Di tan-ti pal-pi-ti** i t. d.

Drobne palce panny Marjanny opadły na klawisze., wstała i znikła, a mnie się zrobiło zimno jakbym w grobowcu patrzała na nocne duchów zabawy.

— Czytaj, Żaneto, — odezwała się pani Januszowa.

„Sto lat mijało jak Zakon Krzyżowy...

Przeczytawszy kilkadziesiąt wierszy poematu, mimowoli ciszej a dobitniej wypowiedziałam piękny ten ustęp:

„Tylko gałązka litewskiego chmielu
Wdziękami pruskiej topoli nęcona
Pnąc się po wierzbach i po wodnem zielu
Śmiało jak dawniej wyciąga ramiona
I rzekę krasnym przeskakując wiankiem,
Na obcym brzegu łączy się z kochankiem".

— Dobrze, Żaneto — przerwała staruszka, — przysuń się bliżej i czytaj.

Usiadłam tuż przy niej i deklamowałam z przejęciem:

„A ludzie? — ludzi rozdzieliły boje!
Dawna Prusaków i Litwy zażyłość
Poszła w niepamięć; tylko czasem miłość
I ludzi zbliża. — Znałem ludzi dwoje..."

Pani Januszowa powtarzała za mną pocichu słowo za słowem, aż gdyśmy doszły do wiersza:

„Wszystko rozerwie nienawiść narodów;
Wszystko rozerwie; lecz serca kochanków..."

Dzwonek zabrzmiał u drzwi wchodowych i prawie w tej samej chwili wszedł spiesznie pan Machorowski.

Był blady, o! i niewątpliwie płakał niedawno. Pani Januszowa wiedziała już co jej przynosi, ale nieporuszona czekała, aż przemówi.

— Jego Eminencja nie żyje! — rzekł z boleścią.

Pochyliła głowę.

Każde z tych dwojga straciło swoje ukochanie: staruszka wieloletnie, młodzieniec niedawne, ale kobiecie nad grobem bliższy był ten umarły, niż kiedyś żywy, gdy „nienawiść narodów" dzieliła ich udręczone serca; dla tego wydawała się spokojną, nieledwie uśmiechniętą.

Młodemu człowiekowi zabrakło nagle przyjaciela. Ojciec ducha jego odszedł — czuł samotność swą i bezradność — cierpiał w tej chwili wiele.

Kilka słów zamienili jeszcze ze sobą.

Pan Machorowski chcąc zdążyć na pogrzeb przyśpieszał swój wyjazd o 24 godzin, a zatem miał jechać tym samym co i my pociągiem.

Ocknęłam się jakby ze snu długiego, gdy odszedł po raz drugi.

I mnie trzeba było pożegnać ten cichy dom staruszki i dążyć na świat. Tu wszystko oddychało przeszłością, tu śmierć gościła, a mnie czekała droga pełna wrażeń, przedemną było życie.

— Bądź zdrowa, — rzekła mi pani Januszowa, — błogosławię cię na drogę — bądź szczęśliwa!

Pytałam ją czy w powrocie przez Kraków pozwoli mi odwiedzić się znowu.

Na to odpowiedziała stanowczo:

— Już my się tu nie zobaczymy, Żaneto. Domyśliłaś się zapewne, że mi spieszno, — on czeka na mnie.



A trzymając mnie wciąż za rękę, dodała:

— Żal mi ciebie i żal mi tego młodego chłopca. Zacni, rozumni jesteście oboje, ale chłodni, ale zimni. Chciałabym żebyście więcej cierpieli, walczyli, — ale kochali.

Z temi jej słowy dźwięczącemi proroczo wyszłam z wielkiego salonu inna, niż wchodziłam kilka godzin temu.

Zdawało mi się, że z prostej drogi wstępuję na powikłaną, że tam już do serca mego puka cierpienie.

Ta podróż do Rzymu, którą przypadkowo odbywałam obok dziwnego, niezwykłego człowieka, w której nuta żalu przeżyta w domu pani Januszowej połączyła nas niewidzialną nicią, — zaczęła być istotnie cierniem zasłana.

Tu było ogniwo, tu zaczątek mojej z nim przyjaźni, którą obdarował mnie w wiecznem mieście, wtajemniczając w jego piękno i misterja.

Ale nie dowiedziała się nigdy droga nam staruszka ile było walk w duszy Antoniego, jaki już smętek osiadł w mojej duszy, gdy w końcu od stóp ołtarza gdzie nie mógł ofiarować Panu serca pełnego swobody, przyszedł do mnie znękanej, a tak cichej już i sennej jak owa Marjanna.

Pani Januszowa, jak mi babka doniosła do Rzymu, została sparaliżowana, straciła pamięć i władzę. Żyła jeszcze lat kilka bez cierpień i myśli, aż niedawno doszła nas wiadomość o jej śmierci, nas, którzyśmy tymczasem według jej życzenia cierpieli i kochali.

A teraz gdy błogosławieństwo Boże uspokoiło niepewności, gdy we wspólnej pracy mozolimy się by roztaczać w koło atmosferę prawdy i pokoju, by siać ziarno, którego może zbierać nie będziemy, mąż mój w chwilach trudnych pyta mnie:

— Żaneto, wszak my jeszcze kiedyś będziemy w Rzymie? — nieprawdaż?

Spojrzenie jego odbija wtedy wszystkie włoskie cuda i staje się idealnem, przejmującem jak wówczas, gdy w salonie pani Januszowej powiedział mi:

— Zazdroszczę pani pięknych wrażeń...

I zawsze czuję tę samą uroczystość w duszy i znów serce moje zapala się miłością dla niego.

Czemuż nie mogę powiedzieć pani Januszowej, że choć czasy są inne i inni ludzie, miłość jedna czy rozdziela czy łączy jest jak dawniej wszechpotężną!

Anna Horska.

Kiedy domowa instalacja elektryczna bywa niebezpieczną?

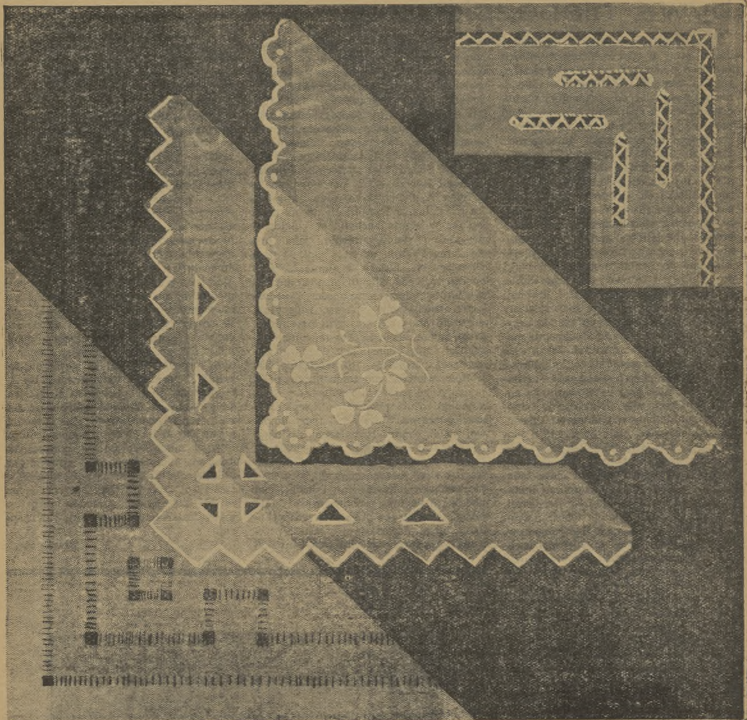
Nieustanny i energiczny postęp, który dostrzegamy w elektryfikacji wszelkich urządzeń domowych pierwszej potrzeby, zmusza nas do poważnego zastanowienia się nad pytaniem, jak należy obchodzić się, tak z aparatami będącymi pod prądem, jak i z instalacją elektryczną, znajdującą się w naszem mieszkaniu? Wszędzie dokoła nas, mamy bogactwo lamp większych i mniejszych. W salonie modny orzechowy kinkiet, z którego sopli mlecznych globów snopy światła padają na posadzkę. W gabinecie wysoki trójnóg z abażurem z rodoidu, przy kozetce alabastrowa ampla, przy pianinie długie matowe żarówki, a w sypialni włączone do kontaktu grzeją się rurki do ondulacji i żelazko do prasowania. Elektryczność! Cud techniki i inwencji ludzkiej, ale jednocześnie niebezpieczny element, który dość często szkodę przynieść nam może, a niejednokrotnie nawet nagłą śmierć sprowadzą. Jakże więc się ustrzedz? Co zrobić na to, by uniknąć wszelkich przykrych następstw, czyhających na nas, przy stosowaniu w codziennem życiu siły elektrycznej? Odpowiedź znajdujemy natychmiast! Przedewszystkiem więc, stale pamiętać o tem należy, by każda instalacja domowa, była w ten sposób wykonaną, aby uniemożliwiała bezpośredni kontakt ciała ludzkiego, z poszczególnemi częściami instalacji, a to wyłącznikami, gwiazdkami, i przewodnikami. Wiemy dobrze o tem, że wysokość prądu, czyli ilość amperów, odgrywa dużą rolę w niebezpieczeństwie, które nam grozi, ale zdecydowanym wrogim czynnikiem organizmu ludzkiego, nie jest wysokość napięcia, lecz stopień natężenia, przepływającego przez organizm, prądu. Natężenie zaś tego prądu, uwarunkowane jest oporem wewnętrznym ciała ludzkiego, a więc zależy tak od własności fizycznych danego osobnika, jak i od jego stanu psychiczno - nerwowego, w którym spotyka go porażenie. Najczęściej to ma miejsce właśnie w razie rozbicia kontaktu, względnie przerwania sznura lub uszkodzenia instalacji, wtedy, bowiem, odsłaniają się części instalacji będące pod prądem i wówczas taki bezpośredni kontakt, staje się niebezpiecznym dla człowieka. Nigdy nie powinniśmy zapominać o tem, że ciało ludzkie jest też gatunkiem przewodnika, który w zależności od swego oporu wewnętrznego i wysokości napięcia, reaguje najróżnorodniej na porażenie. W jednym wypadku doznaje ono tylko wstrząsu, w innym uczucia mrówek w stawach i mięśniach, a przy natężeniu prądu około 0,IA następuje śmierć na skutek spalenia się tkanek systemu nerwowego. Mówiąc tu tak szczegółowo o niebezpieczeństwie porażenia muszę zaznaczyć iż, zależnie od warunków, musimy częściowo lub całkowicie go unikać, jeśli w obwodzie prądu zamykającym się przez nasze ciało, (przewodnik ciało-ziemia) umieścimy pewien materjał izolacyjny n. p. gdy weźmiemy na nogi kalosze, lub mamy gumowe podeszwy, wtedy unikniemy na pewno porażenia. Są również materjałami izolacyjnymi jedwab, szkło, porcelana, suche drzewo i t. p. Dotychczas mówiliśmy tylko o działalności prądu elektr. na ciała będące w stanie suchym, w kolejności przejdziemy do zagadnienia, jaka jest działalność prądu na ciała mokre? Otóż ciało ludzkie, będące w stanie bądź to spoconym, bądź wilgotnym, przy pełnieniu najrozmaitszych czynności gospodarczych traci swoją wartość izolacyjną, a przeto staje się czulszym przewodnikiem, co powoduje, że przy tej samej wysokości napięcia instalacji domowej wynoszącej normalnie 110 względnie 220 woltów, wielkość natężenia prądu, przepływającego przez ciało wilgotne, rośnie, a przeto rośnie również niebezpieczeństwo porażenia. Co się zaś tyczy domowej instal. elektr. dzwonkowej, zasilanej bądź to z baterji elektrycznych, bądź też za pomocą transformatorka dzwonkowego z sieci oświetleniowej, to w obu przypadkach napięcie danej instal. jest niskie i o ile były zachowane wszystkie przepisy dotyczące prawidłowego wykonania instal. dzwonkowej, wszelkie przewody i kontakty tejże nie przedstawiają niebezpieczeństwa. Z powyższych wiadomości wynika, że powinniśmy niezwykle umiejętnie i ostrożnie obchodzić się ze wszystkiemi urządzeniami elektrycznemi w naszych mieszkaniach, kuchniach i łazienkach, i pouczać o tem nasze pracownice domowe, które najwięcej są na te niebezpieczeństwa narażone. Należy zawsze przypominać im o tem, przy czynnościach związanych ze sporządzeniem kąpieli, prania bielizny i zmywania naczyń, oraz samemu należy się wystrzegać kontaktu z elektrycznością gdy się ma w ręku słuchawkę telefoniczną, lub na uszach słuchawki radjowe. Przy używaniu żelazka do prasowania, rurek do ondulacji włosów, względnie zapalniczki do papierosów, należy bacznie uważać by nie nastąpiło krótkie spięcie, które może się nawet skończyć pożarem. W razie jakiegokolwiek uszkodzenia domowej instal. elektr. należy natychmiast dać znać do pogotowia, a w żadnym wypadku nie należy starać się samemu naprawić uszkodzenie. Każdy bezpiecznik nawet powinien być ściśle dopasowany do danej instal. inaczej minąłby się z celem swego przeznaczenia, a powtóre, o ile byłby nieodpowiednim, mógłby łatwo spowodować zniszczenie dalszych bezpieczników, grupujących światło dla kilku mieszkań względnie części kamienicy. Wtedy oczywiście narazilibyśmy naszych sąsiadów na przerwę w dostarczaniu im energji elektrycznej.

Grzymała.



Tereny narciarskie w Białym Dunajcu.

Chusteczki ozdobione haftem białym, dzierganiem i mereżką



Pielęgnujmy nasze włosy.

Łupież na głowie nie jest niczem innem jak łuszczeniem się naskórka, podobnem zupełnie do łuszczenia twarzy czy nosa. O ile jednak prawie wszyscy wiedzą, że łuszczącą się twarz należy natłuszczać, o tyle w stosunku do łupieżu na głowie stosuje się zawyczaj środki ostre, mydła alkaliczne i antyseptyczne, pogarszając tem położenie. Środków do natłuszczania zapobiegającego łupieżowi i odżywiającego skórę na głowie jest dużo, jednym z najlepszych jest czysty szmalec wieprzowy, świeży, (doskonały jest amerykański) sterylizowany, t. j. wygotowany w słoiku jak konserwy zimowe. Na szklankę szmalcu ciepłego wlejemy łyżkę olejku kamforowego, łyżkę olejku migdałowego, łyżkę lanoliny rozgrzanej i łyżkę nalewki benzoesowej. Dobrze wymieszać, szczelnie zamknąć. Nacierać skórę, nie włosy 2 — 3 razy tygodniowo. Nie przygotowywać odrazu większej ilości gdyż mimo konserwującego wpływu kamfory i benzoesu, świeżo przygotowany będzie zawsze lepszy.

Krem udelikatniający do rąk.

Dwa żółtka oczyszczone z białek utrzeć w miseczce z łyżką gliceryny, łyżeczką lanoliny, czterema łyżkami wódki, łyżką benzoesu w płynie i sokiem z jednej cytryny.

Świat w ilustracji

W Miami w Kalifornji młode dziewczęta indyjskie zamiast spędzać czas nad morzem lub na dalekich spacerach, wolą przesiadywać w kawiarniach i uczyć się bridge'a od „białej" miss.

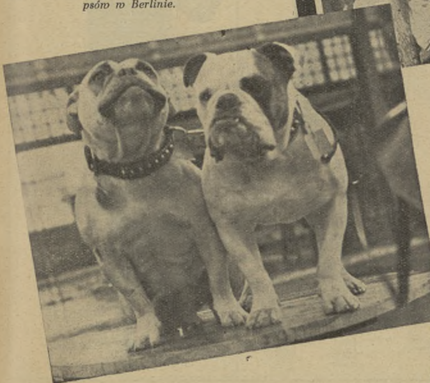
Panna Baskefild, pierwszy i jedyny od czasu wojny listonosz-kobieta w Ameryce, w mieście Minneapolis.



Okolice Baku słynęły zawsze z wyrobu pięknych ręcznych dywanów. Przemysł ten rozwija się i obecnie, dostarczając wspaniałych okazów na wywóz zagranicę.



Dwa sympatyczne „gwiazdory" z wystawy psów w Berlinie.

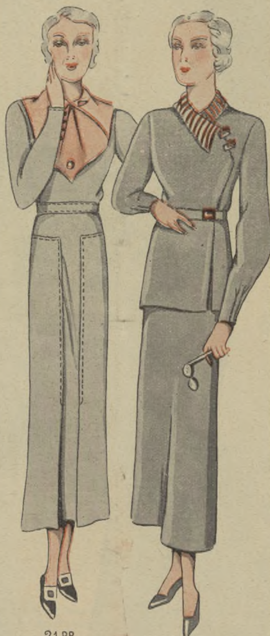




Dla pań w średnim wieku

doskonałe bibułkowe wykroje do podanych tu modeli patrz ogłoszenie na str. 32.









20) Skromna suknia, którą możemy wykonać zarówno z gładkiej wełny jak strojnego aksamitu lub jedwabiu. Biała kamizelka zapinana na guziki dopełnia i ożywia całość.

21) Suknia z nakładanemi bokami. Kołnierz układający się z przodu w rodzaj wyłogów, zrobiony z jedwabiu w dowolnym kolorze.

22) Kostjum wiosenny. Przód zachodzący głęboko, zapięty na dwa guzy z galalitu. Guzik z galalitu tejże barwy stanowi zapięcie paska.

23) Suknia z bronzowego aksamitu, z długiemi bufiastemi rękawami. Podszycie szalika z bladoróżowego jedwabiu.

Dla dzieci



24) Spódniczka z ramiączkami dla dziewczynek od 6—8 lat, praktyczna i bardzo wygodna. Bluzeczka batystowa w rzucik.

25) Sukienka dla czteroletniej elegantki z miękkiej, ciepłej wełny z przypinanym kołnierzykiem.

26) Suknia z gładkiego sukienka dla szesnaletniej panienki, kołnierz i mankiety jedwabne białe lub w kolorze sukni.

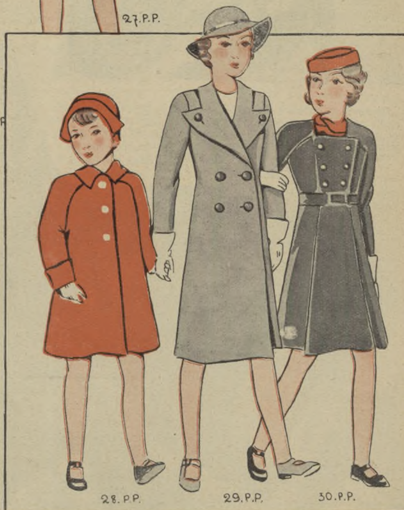
27) Majteczki z bluzką dla czteroletniego chłopczyka.

28) Płaszczyk wiosenny z miękkiej ciepłej wełny dla panienki ośmioletniej.

29) Paltocik z grubej, przerabianej wełny dla dwunastoletniej dziewczynki.

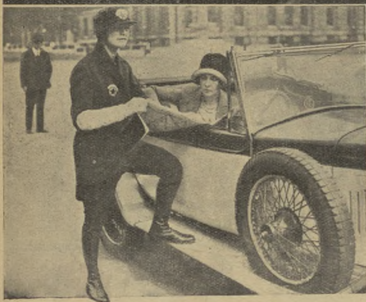
30) Oryginalny płaszczyk bez kołnierza. Fantazyjnie zawiązana apaszka.





Na międzynarodowych targach na futra w Leningradzie sprzedaje się rocznie na zgórą sześć miljonów marek. Oprócz tańszych skór źrebakowych, wiewiórczych i jagnięcych, sprzedawano wspaniałe karakuły, srebrne i niebieskie lisy, a przedewszystkiem sobole.





W Londynie powstała kobieca brygada, mająca na celu niesienie pomocy samochodom i kierowcom w razie jakiegokolwiek uszkodzenia, zbłądzenia i t. p. Wykwalifikowane i specjalnie umundurowane dziewczęta pełnią swoją misję ochoczo.



Następca tronu japońskiego Akituto-Tsugu-no-Miya skończył obecnie pierwszy rok swego odpowiedzialnego żywota.



Zbiór kokonów w okolicach Suchum.

Z cyklu „niemowlę".

Wyprawka. Pokój dziecinny.

Powietrze, słońce i woda, oto trzy potęgi, trzej pomocnicy i lekarze, którzy powinni znaleźć zawsze dostęp do skóry każdego niemowlęcia do jego pokoju, no i do jego otoczenia. Powietrze, słońce i woda, to gwarancja zdrowia, a zatem i radości z posiadanej czy spodziewanej „pociechy", to gwarancja, że się tak twierdzić ośmielę — szczęścia w rodzinie. Nie jest to szczęście niedostępne. Nie jest to drogi owoc, ani sprowadzone z zagranicy lekarstwo, to produkty krajowego wyrobu i choć nieraz możemy naprzykład powietrzu wiele mieć do zarzucenia, to nawet deszcz, mgła czy wicher mroźny, wpuszczone do pokoju na pół godziny będą lepsze od ciepłego zaduchu konserwowanego w mieszkaniu. Czystość powietrza, mieszkania i sprzętów, jasność dnia królująca niepodzielnie — to droga higjeny, która nikomu nie może być zbyt trudna. Są oczywiście warunki mieszkaniowe tak straszne, że niejeden z nas nie może ich sobie wyobrazić, ale i tam, a zwlaszcza tam musi być i najczęściej jest ten wysiłek — poddania dziecka życiodajnemu działaniu światła, powietrza i wody zawsze i każdemu dostępnej.

To hasło więc stoi na czele wszelkich przygotowań na przybycie niemowlęcia.

I w myśl tego hasła stwarzamy jego pokój dziecinny. Jeżeli ktoś ma dwa pokoje, to jeden z nich lepszy oczywiście, będzie pokojem dziecinnym, jeśli ktoś rozporządza jednym tylko, to i ten musi być podporządkowany dziecku. Nie istnieją prawie takie warunki, w których dziecko nie mogłoby mieć należnej mu wygody, tylko czasem będzie na tem cierpieć wygoda rodziców.

Najniezbędniejszym sprzętem w pokoju, gdzie w szczęśliwszym wypadku króluje dziecko samo, będzie łóżeczko— ewentualnie wózek czy kosz od bielizny na pierwsze miesiące życia. Kosz i wózek muszą być wyłożone i opięte materjałem łatwym do prania; łóżeczko lakierowane żelazne czy drewniane, może być koszykowe. Materacyk kładziemy twardy (nadaje się na to nawet słoma żytnia) pokryty ceratką i prześcieradełkiem. Na tem spoczywać będzie niemowlę zawinięte w pieluszkę i flanelkę oraz przykryte pierzynką — latem oczywiście odrzuca się ją i zastępuje kocykiem.



Poduszeczki pod głowę i nieśmiertelnej „poduszki", z której energiczne i zdrowe dziecko systematycznie się wykopuje — nie powinno być we wzorowym pokoju dziecinnym. Drugim ważnym meblem jest stół albo lepiej komoda do przewijania, na którą można położyć twardą poduszkę z sieczki.

W szufladach komody powinna znaleźć się bielizna oraz wszystkie przybory do kąpieli i toalety niemowlęcia. Oczywiście jeśli niema komody musi wystarczyć stół i szafka na bieliznę i przybory. Konieczną jest umywalnia dla tych, którzy się do dziecka zbliżają i nie powinni zapominać o uprzedniem każdorazowem umyciu rąk. Termometr na ścianie jest niezbędnym szczegółem. Łóżeczko może i powinno być w pobliżu okien. Broń Boże nie wciśnięte między piec i szafę celem ochronienia od światła oczu małego, a główki od przeciągu. Światło nigdy nie szkodzi, jest nawet konieczne. Brak jego ujemnie wpływa na wzrok. Temperatura w pokoju nie wyższa jak 19° Celsjusza. Wietrzyć zaś należy nie mniej jak 3 razy dziennie po kilkanaście minut i to w porze zimowej. Przewietrzamy w obecności dziecka, należy je tylko przykryć cieplej zależnie od temperatury dnia. Latem wogóle można okien nie zamykać, wszak wiemy, że chore dzieci stale przebywają na świeżem powietrzu i to nietylko w Szwajcarji lub na Południu, ale nawet w naszym ostrym klimacie. Nie odmawiajmy zdrowym tego co leczy chorych! Na zakończenie niniejszego artykułu wspomnijmy pobieżnie o wyprawce. Pobieżnie, bo tyle się już o tem pisało i każda kobieta mniejwięcej się co do ilości i jakości orjentuje...

Wystarcza. Trzy tuziny pieluszek wielkości 80 × 80 cm., sześć flanelek 70 × 50 cm., dwie ceratki 40 × 30 cm., które codzień należy myć wodą z mydłem, Jedna pierzynka do nakrywania i koc na lato. Do tego poszwy i prześcieradełka.

Do ubrania należy przygotować: sześć koszulek, sześć kaftaników, śliniaczki, sweterki, czapka, rękawice na spacery zimowe.

Prócz wymienionych rzeczy musimy zaopatrzyć się w prześcieradła kąpielowe i myjki. Wszystko to, co w powyższym szkicu wymieniono z zakresu zarówno ubrania, posłania, umeblowania i temperatury pokoju dziecinnego, odnosi się do dziecka zdrowego urodzonego na czas i chowającego się prawidłowo. Przy wszelkich odchyleniach od normy należy zawsze zasięgać porady lekarza pedjatry i tembardziej korzystać z opieki poradni.

B. Świacka.

Czy opłaca się hodować króliki?

Na pytanie to trudno dać konkretną odpowiedź, nie znając dokładnie miejscowych warunków. Zależne to jest w pierwszym rzędzie od możności zbytu. Spożycie mięsa kroliczego, choć opornie toruje sobie drogę, ale stale wzrasta.

W danej chwili mamy pewne, dość duże szanse na eksport mięsa króliczego do Anglji. Akcja ta została podjęta przez Polski Związek Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych. Jednak punkty odbiorcze na króliki znajdują się w danej chwili prawie wyłącznie na terenie Poznańskiego i Pomorza.

W pewnych warunkach korzystnem się może okazać zakładanie ferm króliczych w pobliżu, względnie w połączeniu z fermami mięsożernych zwierząt futerkowych jak lisów, gronostaji i t. p.

Zawsze istnieje dość duże zapotrzebowanie na skórki królicze — lwia część futer znajdujących się na rynku pod różnemi pięknemi nazwami to nic innego tylko poczciwy klapouch. W tym celu największą wartość mogłyby mieć króliki bronzowe „Hawana", króliki szenszyle, króliki srebrne i polskie gronostaje.

Zupełnie odrębny dział stanowi doskonale się w danej chwili rozwijająca hodowla królików angorskich na wełnę. Zbyt na wełnę po względnie dobrych cenach jest zapewniony. Hodowla ta jest popieraną przez czynniki miarodajne, gdyż na importowaną wełnę królików angorskich są ponakładane wysokie cła.

Dalej powodzenie hodowli zależy od możności nabywania taniej paszy—oczywiście najlepiej kalkuluje się produkowana we własnym gospodarstwie. Królik spełnia tu bowiem rolę konsumenta różnych odpadków jak chwasty i t. p.

Jak wszędzie tak i tutaj bardzo dużo zależy od samego hodowcy, jego dbałości, umiejętności, punktualności. Pamiętać należy, iż królik w tej formie w jakiej go dziś mamy, to właściwie jest dzieło człowieka i jako takie jest mocno niedoskonałe. Rasowy królik różni się bardzo od swego protoplasty królika dzikiego, zarówno naturą, jak i wyglądem i sposobem życia.

Dlatego też króliki są bardzo podatne do różnych chorób, z których większość jest zakaźną i rozprzestrzenia się z przerażającą szybkością, niszcząc w ciągu paru tygodni całe fermy.

Inna kwestja, że u dbałego i umiejętnego hodowcy choroby królików nie zbierają tak częstego i obfitego żniwa. Ważną rzeczą jest tu również pomieszczenie. Hodować króliki można dwoma sposobami t. j. pojedyńcze — w klatkach, lub też napół dziko w królikarniach napolnych. Wzorowo urządzone takie królikarnie przedstawiają się w ten sposób, że każda rodzina królicza ma własną budkę wykotową i mały wybieg doskonale ogrodzony.

Budki te są tak duże, aby samica wraz z dziećmi mogła tam przebywać w razie sloty lub mrozu.

Najwięcej rozpowszechniony jest jednak system klatkowy, który może być zastosowany wszędzie, gdyż kilka czy kilkanaście klatek łatwo jest zawsze ulokować, podczas gdy na krolikarnię polną trzeba specjalnego terenu.

Zaznaczyć jednak trzeba, że system napolny choć wymaga więcej zachodu i kosztów nakładowych daje prawie zawsze lepsze rezultaty.

Rozróżniamy cztery rodzaje hodowli.

a) Chów amatorski, który z natury rzeczy nie liczy się z kosztami produkcji. Chów ten o ile spoczywa w umiejętnych rękach doceniających znaczenie królikarstwa i rasy ma doniosłe znaczenie dla propagandy chowu tych zwierzątek.

Dzięki hodowli amatorskiej powstają nowe krzyżówki, rasy i t. p. Ponieważ miłośnik nie żałuje grosza i doprowadza swą hodowlę do doskonałości nietylko pod względem jakości sztuk hodowlanych, ale i pod względem urządzeń królikarni, nadając jej jak najlepszy wygląd zewnętrzny — mamy tedy możność zaznajamiania się z najnowszemi modelami instalacji w tej dziedzinie i niezbędnym martwym inwentarzem. Oczywiście o opłacalności tej hodowli mowy być nie może, gdyż jest to poprostu rodzaj sportu.

b) Hodowle zarodowe t. j. takie, które są nastawione na produkcję materjału rozpłodowego. Jest to hodowla kosztowna i wymagająca dużego przygotowania fachowego hodowcy. Kalkulację wytrzymuje tylko w wyjątkowych wypadkach t. zn., gdy jest możność zbywania sztuk zarodowych po wysokich cenach. Hodowla taka tylko wyjątkowo może być prowadzoną na szeroką skalę.

c) Chów przemysłowy wymaga dużych nakładów, znajomości hodowli i odpowiednich warunków zbytu, jak to już na początku zaznaczyłam.

Zresztą jeśli się eksport do Anglji utrzyma i ceny będą się kalkulowały dobrze może się to stać dobrze prosperującym przedsiębiorstwem, których będzie mogło w kraju powstać dużo.

W danej chwili jednak trzeba tu być bardzo ostrożnym i dobrze rachować i obliczać nim się zdecyduje fermę taką stworzyć.

Przy obliczaniu liczyć trzeba cztery wykoty rocznie po 5 sztuk każdy, czyli po 20 sztuk od samicy — przyczem śmiertelność stada waha się od 15—20% w stosunku rocznym.

Przy obliczaniu paszy liczyć trzeba, że przy intensywnej gospodarce jedna morga ziemi wyżywić może około 600 królików rocznie.

Jeden człowiek przy całodzienej pracy może oporządzić około 600 sztuk klapouchów.

Mając te dane łatwo sobie obliczyć koszty hodowli królików.

d) Ostatni typ hodowli t. zw. chów gospodarski ma prawie zawsze wszelkie warunki powodzenia.

Wyżywienie i pomieszczenie niewielkiej ilości królików nie przedstawia specjalnych trudności, ani nie wymaga większych nakładów. Zużytkować tu można wszelkie odpadki kuchenne z dodatkiem niewielkiej ilości przykupionej lub wyprodukowanej paszy.

Chów taki jest bardzo rozpowszechniony na całym zachodzie.

U nas należałoby to bardzo popierać i propagować, gdyż mogłaby to być poważna pomoc w dożywianiu głodującej nieraz ludności — szczególniej różnych osiedli i miasteczek, gdzie dla chowu kozy czy świnki niema odpowiednich warunków.

Hodując stale 3 samice i samca średniej rasy z łatwością można dochować się rocznie 50 — 60 sztuk młodych, które w wieku 6 miesięcy pójdą do garnka i dadzą około 125 kg. czystego mięsa i piękne skórki.

Wszelkie odpadki hodowli dadzą się doskonale zużytkować. Nawóz przyda się do ogródka — jest on bardzo bogaty we wszelkie składniki mineralne, których potrzebują nasze rośliny — to też obficie nim zasilone dają obfite plony.

Wnętrzności zabitych królików można z pożytkiem skarmiać drobiem.

Z różnych odpadków otrzymywanych przy oprawianiu bitych królików jak np.: z uszu, skoków, obrzynków od skorki i t. p. po wygotowaniu otrzymujemy pierwszorzędny klej, który się używa do delikatnych robót stolarskich. Jest to t. zw. klej ramowy. **Marja Dąbrowa.**



Jakto mam płacić honorarjum? kiedy to mnie się od pana doktora należy pewien procencik!
Ależ za co droga pani?
Przecież to mój mąż pierwszy zawlókł grypę do miasteczka.

„Petit Parisien"

W naszym ogrodzie

Przerzedzania korony drzewa.

Przerzedzania korony drzewa to czynność bardzo ważna, która musi być wykonana bardzo starannie i umiejętną ręką.



Drzewa pozostawione przez dłuższy czas własnemu losowi, zagęszczają koronę, na czem cierpi zarówno ogólny stan drzewa, jak i jego użyteczność.

Za gęsto rosnące gałązki kradną sobie światło i powietrze i nie dopuszczają do wewnątrz słońca.

Następstwem tego obok rozplenienia się wszelkiego rodzaju pasożytów są słabowite pędy, które obumierają przy pierwszej próbie ich wytrzymałości. Dbały hodowca co roku odpowiednio przecina drzewo i nie dopuszcza nigdy do zbytniego zagęszczenia.

Jeśli jednak mamy w ogrodzie takie drzewo, to należy je szybko doprowadzić do porządku.

Najlepszym momentem do tego jest czas, gdy drzewo jest pozbawione liści, gdyż wtedy łatwiej się zorjentować, które gałązki trzeba usunąć no i niema utraty soków.



Powycinać należy przedewszystkiem cały susz, dalej wszystke t. zw. wilki, gałązki rosnące do środka, dalej wszystkie słabsze, anemiczne pędy. Dopiero gdy poobcinamy te, zabieramy się do wycinania wszelkich innych — teraz na pierwszy ogień pójdą przedewszystkiem gałązki krzyżujące się. W koronie pojedyńcze gałązki powinny tak rość, aby do każdego pędu słońce i powietrze miało wolny dostęp.

Cięcie krzewów.

W końcu zimy należy również podcinać agresty, porzeczki i maliny. Jest to czynność bardzo ważna, bo od tego czy cięcie jest przeprowadzone racjonalnie zależy w znacznej mierze przyszły plon. Przez odpowiednie cięcie ponadto odmładzamy każdorazowo krzaki, przez co przedłużamy znacznie ich życie. Cięcie uskuteczniamy nożycami ogrodniczymi t. zw. sekatorem.

Na obciętych gałązkach często się mieszczą różne pasożyty, w razie zauważenia ich obecności należy gałązki natychmiast spalić, a popiół rozrzucić, gdyż jest on bogaty w składniki potasowe.

Przystępując do cięcia należy przedewszystkiem dobrze krzak obejrzeć, aby się zorjentować, które gałązki należy dla nadania krzakowi porządnego wyglądu usunąć, które są suche, które zagęszczają koronę i t. p.

Najwcześniej przycinamy agrest bo krzak ten pierwszy na wiosnę się rozwija. Na zagęszczenie korony jest on jeszcze bardziej wrażliwy niż porzeczki. Należy tedy usunąć wszelkie ocieniające się i krzyżujące gałązki. Przy robocie tej należy baczyć aby nie obciąć zbytniej ilości gałązek, na których są osadzone oczka kwiatowe.

Zarówno u agrestów jak i u porzeczek pączki kwiatowe osadzają się przeważnie na koronach gałązek. Tak więc o ile pęd jest krótki lub bardzo cienki i zwisa ku dołowi, to go nie przycinamy, w przeciwnym raze, o ile pęd jest gruby, sztywny, prostorosnący i długi, t. zn. sięga więcej niż 8 — 10 cm. licząc od pączków owocowych do końca pędu, to można go o 1/3 długości skrócić.

Przycięcie to wywoła przyrost, a tym samym częściowe zwolnienie obiegu soków, a zatem zwiększenie ilości pączków owocowych.

Malinom należy wyłamać wszystek susz (pęd maliny w pierwszym roku wyrasta, w drugim owocuje i obumiera). Następnie wycinamy zbędne pędy pozostawiając na każdym 4 — 6 gałązek, — które skracamy o 1/3. Tak cięte krzewy trwają długo i owocują obficie.

Kwiaty w zimie.

Bez wielkiego zachodu można mieć w ciągu całej zimy śliczne kwiaty i zielone gałązki w domu. Powinny one raz na zawsze wyrugować szpetotę różnych sztucznych kwiatów, które dziś jeszcze przepełniają większość naszych mieszkań.

Ostatnie kwiaty rozsnuwające przepych jesieni warzą pierwsze przymrozki. Zastąpić je jednak łatwo różnemi ślicznemi liśćmi, których wszędzie pełno strojnych w całą gamę barw złota i purpury.

Jesienny wicher szumiąc złowrogo szybko jednak niszczy ich krasę.

Zdawałoby się tedy, że wazoniki nasze zostaną pozbawione ostatniej ozdoby.

Tak jednak nie jest i przy dobrej woli, przy odrobinie starania można minimalnym kosztem stale mieć śliczne zielone gałązki w domu.

Natura tak wszystko celowo urządza, że gdy drzewa zrzucają z siebie liście i są pozornie zamarłe — życie w nich jednak tętni.

Zimowy okres nie jest śmiercią natury, a tylko krótkim spoczynkiem zbieraniem nowych sił do wiosennego rozkwitu.

Jeśli zrobimy wyprawę do ogrodu, natniemy różnych gałązek i wstawimy je do wazoników z wodą to już po kilku dniach pod wpływem ciepła i wilgoci pączuszki gałązek nabrzmieją, a potem pękną i ukażą się cudne, szmaragdowe listeczki, a nawet kwiatki.

Pamiętać należy, iż woda w pokojowej temperaturze psuje się bardzo szybko i jako taka staje się trucizną dla rośliny. Wodę należy więc możliwie często zmieniać i dodawać do niej po trochu doskonale przemytego gruboziarnistego piasku i po kawałku węgla drzewnego co działa dezynfekcyjnie i zapobiega wytwarzaniu się bakteryj gnilnych. Dla tego samego celu można dodawać szczyptę soli na każdy litr wody.

Do zimowej ozdoby mieszkania na pędzenie doskonale się nadają gałązki kasztanów, głogów, bzów i modrzewi, oraz wierzbowe i olchowe.

Ślicznie wyglądają gałązki drzew owocowych: jabłoni, śliw, czereśni, wiśni, a przedewszystkiem brzoskwiń. Oczywiście drzew tych zbytnio ogałacać nie należy, bo są to przecież gałązki owoconośne.

Gałązki w pełnej krasie trwają dosyć krotko, bo tylko wyjątkowo dłużej niż tydzień. Gdy zaczynają więdnąć, trzeba je usunąć, a na ich miejsce naciąć nowych gałązek.

Pędzenie cebulkowych roślin w słoikach z wodą nie nastręcza również żadnych trudności. Trzeba tylko mieć specjalne słoiki i dbać o czystość wody.

Hiacenty, krokusy, tulipany i t. p. przez pierwszy okres pędzenia muszą mieć chłodno i ciemno. Można je poprostu ustawiać między podwójne okna na specjalnie do tego celu urządzonej półeczce i nakryć je kapturkiem z papieru.

Dopiero gdy tam łodyga kwiatowa wyrośnie na jakieś 10 cm. długości, zdejmuje się zasłonę i wazoniki umieszcza w ciepłem miejscu, na słonecznym oknie. Tutaj kwiaty rozwiną się już ładnie i szybko.

Komu to wszystko wydałoby się jeszcze zbyt kłopotliwe, powinien mieć zawsze w zapasie kilka doniczek z tradeskancjami. Gałązki tych roślinek specjalnie ładnie wyglądają w tak modnych obecnie szklanych kulach. **M. Dąbrowa.**

Lepsze jest wrogiem dobrego



Panna Idalka ma kruczy włos
Profil bogini, słowiczy głos,
Smukłą jak włoskiej topoli postać,
Gwiazdą kinową zamierza zostać.

Pannie Idalce mówią kuzynki,
Że teraz modne tylko blondynki,
„Zgubi cię — mówią—twój kruczy włos,
Nic nie pomoże nos ani głos".



Panna Idalka włos rozjaśniła,
Złotym kędziorem główkę okryła.
Lecz stryj powiada,—„masz prosty nos,
To źle, to może popsuć ci los".



Panna Idalka brzęknęła trzosem,
Chirurg się zajął jej prostym nosem,
Nosek zadarty zdobi więc lica,
Cała rodzinka nim się zachwyca.



Lecz kuzyn Bolcio wpadł w dziki gniew:
„Ktoż dzisiaj nosi tak gęstą brew?
Trzeba ją zwęzić, wydłużyć za to".
Panna Idalka zgadza się na to.

— — — — — — — — —

Miała iść nowa filmowa sztuka,
Reżyser młodej piękności szuka,
Więc go serdecznie wujek zaprasza:—
„W sam raz dla pana Idalka nasza!"

Przyszedł reżyser, skłonił się grzecznie,
Ale z zachwytem coś niekoniecznie;
Wtem fotografję wytropił okiem
Idalki, jaką była przed rokiem.



„Ach — krzyknął — oto piękność prawdziwa,
Mówcie gdzie mieszka, jak się nazywa?
Chcę żeby ze mną film nakręcała,
To będzie gwiazda, gwiazda wspaniała!

— — — — — — — — —

Panna Idalka chwieje się blada,
U stóp portretu zemdlona pada.

Br. and. E.

ŁADNIE A PRAKTYCZNIE

Granica między suknią balową a strojną wieczorową a nawet wizytową jest dość płynna i niewyraźna, polega ona głównie na głębokości wycięcia, zwłaszcza na plecach, oraz poniekąd na kolorze. Bardzo blade, lub bardzo jaskrawe kolory stosowniejsze są do tualet balowych, granatowy i bronzowy czynią z najkosztowniejszego materjału ubiór na mniejsze występy, czarny, śliwkowy, zielony można zastosować zawsze i do każdego gatunku tkaniny. Posiadając suknię w tym odcieniu zrobimy z niej balową przez usunięcie całego lub części rękawa, przez przypięcie pęka kwiatów lub aksamitek, piór czy tiulu lub gazy. Odwrotnie zaś, ciemna w odpowiednim odcieniu pelerynka, kołnierz z lamy, karczek z aksamitu czy fut--- ---kujący wycięcie, brak efektownych pukli i t. p. zrobi z takiej sukni tualetę poważniejszą na rauty, koncerty i t. p.

O czarnych sukniach wciąż się mówi i pisze aż do znudzenia, ale czarna suknia to naprawdę skarb. Nietylko że jest zawsze stosowna, ładna, praktyczna, ale jeszcze każdy czarny kawałek da się zużyć i przerobić, złączyć z innym, aplikować, rozszywać, tak że z dwóch zniszczonych sukien lub sukni i bluzki, możemy zawsze skombinować nową całość. Pozatem wszelkie suknie balowe, których kolor się nam znudził, które spełzły czy straciły świeżość, po ufarbowaniu na czarno i przybraniu lamą, pailletkami, czy kwiatami lub wstążkami, sprawią efekt zupełnie nowej tualety.

Bardzo praktyczną kombinację stanowi następująca tualeta: prosta, z krótkim trenem, dekoltowana mocniej z tyłu niż z przodu, gładka, skromna, czarna suknia balowa, do której mamy eleganckie bolerko gładkie czy aksamitne, przerabiane cellofanem czy przybrane futerkiem. Bolerko takie z długiemi lub pół długiemi rękawami, maskujące dekolt da suknię na mniejsze okazje, po zdjęciu bolera wystarczy kilka błyszczących klipsów, jakiś kwiat, pęk czernego tiulu, berta z pailletek a otrzymamy śliczną sukienkę balową. Kolorowa suknia w tym stylu, może nam, również oddać równe usługi, zawsze jednak kolor zdradzi każdemu odrazu, że ma przed sobą tę samą suknię, przy czarnej tualecie nie ma już o to obawy.



16 P. P.

16) *Elegancka chociaż prosta suknia balowa z lśniącego czarnego jedwabiu. Do sukni tej można zastosować odmienne bolero, aksamitne czy jedwabne, wełniane czy futrzane, robiąc ze stroju balowego tualetę wizytową albo na mniejsze przejścia.*



17 P.P.

17) *Suknia z tafty koloru śliwkowego, rękawki zaplisowane w maszynie, tak samo jak tył spódnicy, przechodzący w krótki tren.*



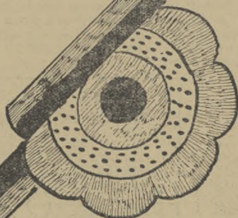
18 P.P. 19 P.P.

18) *Suknia z matowego jedwabiu przerabiana cellofanem i wstawionemi boczkami z lśniącego jedwabiu.*

19) *Czarna aksamitna spódnica. Bluzka ze srebrnej lamy.*

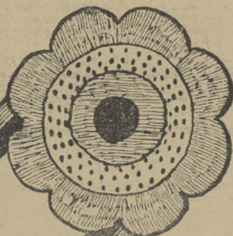
Wykroje do sukien podanych w naszem piśmie nadsyła na żądanie wytwórnia form bibułkowych „Moja Krawcowa".

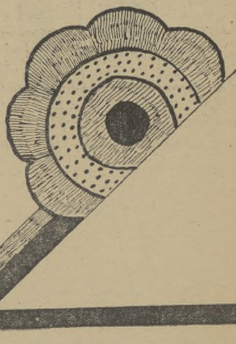
Serwetka na środek stołu na grubem szarem płótnie





Haft bawełną perlé, jedwabiem lub włóczką jednym kolorem w trzech odmianiach.





BIELIZNA TRYKOTOWA

Tak dziś modną i powszechnie używaną bieliznę trykotową, kupujemy zazwyczaj gotową, wiele jednąk pań, zwłaszcza tęższych nie może dobrać sobie wygodnych fasonów, ponieważ kupne modele krajane są przeważnie na przeciętne miary, w dodatku tak oszczędnie, że bywają często za wązkie i za krótkie. Chcąc zatem mieć bieliznę dogodną, szyjemy ją w domu. Trykot na bieliznę mamy czworaki: jedwabny z jedwabiu sztucznego, wełniany, półwełniany i bawełniany. Koszulki, kalesony, ubiory sportowe są przeważnie robione z bawełny, półwełny i wełny, bielizna damska i bluzki z jedwabiu.

Szycie trykotów wymaga dużej staranności, gdyż oprócz zwykłego nadania fasonu musimy myśleć o tem, aby nam się przy robocie oczka nie spuszczały, to też krajać materjału nie będziemy wcześniej, jak to bywa z innemi gatunkami, ale dopiero wtedy kiedy mamy zamiar przystąpić do szycia odrazu.

Trykot rozłożony równo wzdłuż nitki krajemy według formy, dodając na szwy mniej więcej jeden centymetr, tylko miejsca na obręby, np. u dołu koszuli krajemy szerzej, mniej więcej na 5 centymetrów, gdyż szeroki obręb ładnie wygląda.

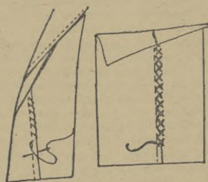
Przy szyciu musimy zwrócić baczną uwagę na grubość igły tak w maszynie jak i tej, którą szyjemy w ręku, zwłaszcza gdy chodzi o trykot jedwabny. W trykot wełniany nawet gruba igła wchodzi lekko, w jedwabnym bardzo łatwo przez wpychanie uszkodzić oczko, czego narazie nie widać. Bardzo często widuje się w koszulach męskich i bluzkach damskich, tuż przy szwie, np. mankietów, spuszczone oczka, pochodzi to właśnie od uszkodzeń igłą. Igły muszą być cienkie, aby się przesuwały lekko, przez to samo muszą być cienkie i nici do szycia. Do jasnych trykotów doskonale są nici merceryzowane czyli bawełniane udające jedwab na szpulkach, lub cienkie matowe białe zwykłe nici do maszyny, do kolorowych jedwab na rolkach ale koniecznie mocny, prawdziwy.

Przed rozpoczęciem szycia należy stwierdzić moc jedwabiu, bywają bowiem gatunki prawie nie do użycia

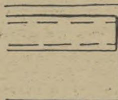
Zszywając ze sobą pojedyńcze części materjału musimy miejsce szwu nieco rozciągać, gdyż trykot ciągnąc się następnie w noszeniu będzie zrywał szwy.

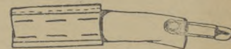
Szew po lewej stronie przyciąć, aby nie był szeroki a przez to niewygodny i cieniutką igłą ładnie odpowiednim kolorem podwrębić, zwracając uwagę aby spód był krótszy od wierzchu. W miejscach gdzie szyjemy wzdłuż linji, nie potrzebna jest specjalna uwaga, ale w punktach gdzie ścięcie idzie ukośnie i przecina szereg oczek byłoby pożądane chwytanie oczek igłą kolejną, o ile to jest zbyt trudne, należy zastosować wogóle ścieg bardzo gęsty, uniemożliwiający spuszczanie się i uciekanie oczek.

Jeżeli robimy coś z trykotu cienkiego, powinniśmy pod spodem podwrębianie zrobić wąziutkie a gęste, stosując obrzucanie całego obrębu.



Ramiączka do koszul dziennych powinny mieć, aby uniknąć zbytniego rozciągania wszytą wewnątrz tasiemkę. Robimy to jak następuje: na kawałku materjału przeznaczonym na ramiączko, przez sam jego środek, przyszywamy drobnemi ściegami tasiemkę niezbyt wązką, w dobrym gatunku, następnie brzegi jak zawsze zeszywamy i przewlekamy całość na lewą stronę przy pomocy wpiętej w jeden koniec agrafki.





Streszczając się powtarzamy: trykot szyje się właściwie tak jak wszelki inny materjał, ale igły muszą być cienkie, szwy naddane, aby nie pękały w noszeniu, i oczka w miarę możności przy obrzucaniu pochwytane. Tak uszyta bielizna będzie bardzo trwała, ładna i niedroga.

Piorąc bieliznę trykotową należy uważać aby nie prać ani w zbyt gorącej wodzie ani w ostrych środkach blichujących. O ile bielizna jest mocno zbrukana przygotować trzeba roztwór z płatków mydlanych, mydła barskiego lub marsylskiego i pozostanie w nim bieliznę na noc, nazajutrz dolać ciepłej wody i wyprać. Czyściejszą pierzemy odręcznie. Wykręcać w żadnym razie nie należy, bo nitki pękają.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Czy Panie wiedzą, że herbata pokruszona lepiej naciąga niż w grubszych listkach? Zachodzi tu proces podobny jak przy naparzaniu kawy, którą mielemy aby woda z łatwością przenikała przez najmniejsze źdźbło. Naturalnie, że musimy ją przy nalewaniu do filiżanek i szklanek starannie cedzić.

Hallo! Hallo!

Gotując kalafjor, kapustę, brukselkę i t. p. należy w wodę w której pływa jarzyna włożyć kawałek razowego chleba zawiązanego w kawałku muślinu, wielkości mniejwięcej cytryny, licząc na główkę kapusty. Chleb razowy posiada właściwość wciągania przykrego zapachu tych tak smacznych warzyw.

Hallo! Hallo!

Oślizgłe wskutek długiego używania gąbki, należy wymyć starannie w ciepłej mocno osolonej wodzie, następnie wymoczyć w maślance lub wodzie z kwasem cytrynowym. Wypłukać. Wysuszyć.

Hallo! Hallo!

Zamarznięte szyby czyszczą się doskonale roztworem wody z ałunem.

Hallo! Hallo!

Kwiaty przed włożeniem do wazonu należy na końcach przyciąć aby otworzyć przyschnięte lub nadgniłe pory. Do wody wsypać na koniec noża kuchennej soli i tyleż boraksu. Nie trzymać na słońcu ani blisko pieca.

Hallo! Hallo!

Utarło się przekonanie że jedwab chiński i japoński musi być oczywiście najlepszy i najczyściejszy. W ostatnich czasach naprzekór temu mniemaniu, rynki całego świata zostały poprostu zalane tanim japońskim jedwabiem.. sztucznym! Marka japońska, pieczęcie celne najrozmaitszych granic państwowych ale towar bardzo lichy. A zatem, baczność!

Hallo! Hallo!

W Warszawie powstała nowa poradnia (zajmująca lokal przy ulicy Marszałkowskiej 104) gdzie będzie udzielana bezpłatna pomoc lekarska chorym na cukrzycę (cukromocz, diabetes), oraz bezpłatne wydawanie insuliny będącej potężnym środkiem w walce z tą chorobą.

Uczmy się gotować

Przystępując do prowadzenia niniejszego działu, pragnęlibyśmy przedewszystkiem dopomódz młodym, niedoświadczonym gospodyniom, dlatego też przepisy nasze nie będą się ograniczały jedynie do wskazówek wystarczających dla osób wykwalifikowanych, poszukujących tylko nowości, ale mają przedewszystkiem na celu umożliwić osobom nie znającym się wcale na kuchni, przygotowanie dobrze obmyślanych i zrobionych posiłków.

Większość książek kucharskich przeznaczona jest dla tych, które ogólne zasady gotowania posiadają, a celem ich jest raczej podsunięcie nowych kombinacyj, my zaś chcielibyśmy stopniowo przejść całkowity kurs gotowania, przeznaczony dla zupełnie nieprzygotowanych. Niewątpliwie szkoły specjalne nauczyłyby tego pewniej i lepiej, nie każda jednak młoda gospodyni ma na to czas jak również nie każda ma taką szkołę w bliskości, dlatego postaramy się ją w miarę możności zastąpić. W szeregu artykułów będziemy zatem systematycznie przechodzili wszelkie etapy pożytecznej sztuki kulinarnej. Nie wprowadzamy do naszych artykułów wielu cennych nowości kuchennych nie dlatego abyśmy ich nie uznawali, przeciwnie, oceniamy całkowicie wartość dokładnych wag, miar, termometrów, tablic naukowych, wiemy jednak że przeciętna kuchnia gospodarska musi się bez nich najczęściej obchodzić i przy staranności zapewnić mimo to celowy posiłek dla rodziny czy stołowników. Najważniejszym zaś czynnikiem będzie możliwa dokładność w pracy i ogromna czystość.

Co się tyczy podawanych przepisów, może się oczywiście zdarzyć, że pewne potrawy nie spotykają się z ogólnem uznaniem. Pracując dla całego kraju obejmujemy potrawy zarówno jadane na Pomorzu jak na Wołyniu, wszystkie one są w pewnem znaczeniu dobre, każda dzielnica ma swoje specjalności, które przynajmniej narazie rażą w innej stronie. Kuchnia np. pomorska opiera się o kuchnię niemiecką, na wschodzie spotykamy potrawy litewskie i ruskie. Nie możemy żadnych ominąć a szanowne Czytelniczki wybiorą z pewnością to, co będzie odpowiadało ich wymaganiom. Pozatem w poszukiwaniu urozmaicenia, podawać będziemy ciekawe kulinarne specjalności Ameryki, Anglji, Francji

Lekcja I.

Nie wszystkie panie mogą sobie pozwolić na wykwalifikowane kucharki, nawet stałe służące „do wszystkiego" ustępują coraz częściej miejsca posługaczkom, które spełniają najgrubsze roboty domowe, przyrządzanie zaś potraw prowadzić kuchnię umiejętnie, t. j. biorą na siebie same gospodynie. Żeby smacznie, zdrowo i możliwie tanio, trzeba wielkiej dokładności w pracy. Trzeba kupować rozważnie, nietylko dobierając odpowiedni gatunek, ale nabywając go możliwie u źródła a więc tanio, w ilości ściśle wyliczonej i przewidzianej. W kuchni wszystko musi być wymierzone i wyliczone, jeśli ma być prowadzona ekonomicznie, i węgiel i drzewo na podpałkę, względnie gaz czy w pewnych razach benzyna, nafta lub spirytus. Musi być ściśle przeznaczona nietylko ilość włoszczyzny, tłuszczu, mięsa, mąki ale nawet... wody! Przedewszystkiem może wody, bo nieumiejętnem jej wymierzaniem można popsuć każdą potrawę. Jeżeli pani nie gotuje sama, ale jako skrzętna gospodyni wyda odpowiednią ilość mięsa, dajmy na to na rosół, oczekuje oczywiście w swoim czasie smacznej zupy, otrzymuje zaś wstrętną lurę. Wlana dowolnie woda „na oko" sprawiła, że z mięsa przenaczonego na 4 osoby mamy rosołu 8 talerzy, cóż dziwnego że nie jest dobry. Aby zupa była smaczna powinno się nalewać wody na kości, grzyby, czy mięso, tyle aby otrzymać żądaną ilość talerzy, następnie zmierzyć drewnianą łyżką głębokość, naznaczyć na trzonku wysokość płynu, dolać wody mniej więcej połowę tego ile było wlane uprzednio i gotować wolno aż do znaku na łyżce czy drewienku. Jeżeli się wygotuje więcej, można dolać gotującej wody ale najlepiej tak umiarkować aby wygotowała się wolniutko do naznaczonego poziomu bez dolewania. Po nabraniu wprawy, naznaczanie stanie się zbyteczne, zwłaszcza jeżeli używamy na zupę zawsze tego samego garnka czy rondla. Przeznaczenie na każdą potrawę, raczej na każdy rodzaj potraw, specjalnego naczynia ułatwia bardzo robotę. Znamy już po pewnym czasie proporcję potrzebnej nam jarzyny, kompotu, unikamy również w ten sposób możliwości, że kompot może pachnieć cebulą od wczorajszych zrazów. Nawet najczyściejszy rondel przejmuje niektóre zapachy na dłużej. Mleko musi mieć bezwarunkowo swoje osobne naczynie, bardzo bowiem łatwo nabiera obcego zapachu; do duszenia mięsa powinien być specjalny rondel, kasze i jarzyny można gotować kolejno po sobie, po kaszy w ostateczności można zrobić kompot i odwrotnie. Trzeba jednak zwrócić uwagę na cebulę, grzyby suszone, mocno pachnące korzenie, gdyż nieraz długo pozostawiają po sobie zapach. Do gotowania zupy można wybrać rondel stosunkowo spory, raz dlatego aby w danym wypadku można w nim ugotować i na więcej osób, powtóre dlatego, że nie tak łatwo wykipi, ani się przy przenoszeniu wyleje.

Zupy będące w najpowszedniejszym użyciu są to: rosoły, zupy na mięsie względnie kościach, zupy na smaku z włoszczyzny, mleczne i owocowe. Najwyżej cenione i najsmaczniejsze są zupy na mięsie, są jednak nietylko kosztowne ale mniej hygieniczne niż inne. Jak wykazały badania chemiczne, posilność rosołu jest niewielka a miłe uczucie nasycenia i podniesienia sił, nie są rezultatem intensywnego zasilenia organizmu ale raczej chwilową podnietą wywołaną spożyciem zawartych w rosole soli mineralnych. O ile czasem rozgrzewający i lekko podniecający talerz buljonu czy rosołu może być bardzo pożyteczny, o tyle używany stale jako drażniący nerki jest bezapelacyjnie szkodliwy. To też intensywne, mięsne zupy nie powinny stanowić codziennego dania. Smak na paru kostkach zwłaszcza cielęcych jest już znacznie zdrowszy, ale najhigieniczniejszą zupą będzie zupa ugotowana na smaku z włoszczyzny, zaprawiona masłem, śmietaną, żółtkiem i mąką. Oczywiście pamiętać należy że zarówno śmietana jak żółtka nie godzą się z pewną djetą, mąki unikamy przy chorobie cukrowej i t. d. To co piszemy odnosi się do zup przeznaczonych dla ludzi normalnie zdrowych, ale i takim właśnie mocne rosoły i zupy stale podawane, nie wyjdą w końcu na dobre. Nie znaczy to jednak abyśmy je z naszych jadłospisów wykreślili, niekiedy nawet będą one niewątpliwie wskazane. Dlatego mimo ostrzeżeń, które daliśmy wyżej, spowodowanych nadmiernem u nas stosowaniem solidnych zup mięsnych od nich właśnie zaczniemy naszą następną lekcję gotowania.

Przepisy kulinarne

Pomarańcze.

Na rynku pomarańczowym daje się ciągle odczuwać denerwujący stan przejściowy. Publiczność, nie umiejąca odróżnić dokładnie gatunków włoskich od hiszpańskich, gniewa się na sprzedających za nierównomierne ceny, kupcy denerwują się pretensjami klijentów, którzy ich podejrzewają o niesumienność. Sytuacja wikła się tembardziej, że dość często rzeczywiście i niesumienność w grę wchodzi. Na skutek umowy z Hiszpanją, pomarańcze hiszpańskie są na rynku naszym tanie, a choć włoskie również sporo spadły w cenie, są jednak

droższe, co jest tem więcej zrozumiałe, że są lepsze.

Kupujący, nie wiedząc że umowa dotyczy tylko Hiszpanji, żąda włoskich owoców za cenę ustawową hiszpańskich i czuje się pokrzywdzony jeśli mu tego odmówią.

Pomarańcze, mandarynki i cytryny hiszpańskie są nieco gorsze to prawda, ale są dobre, soczyste i zasługują na to aby były spożywane ogólnie jako owoc bardzo zdrowy. Kto zaś żąda gatunków wyższych, będzie za nie musiał zapłacić cokolwiek drożej.

Klimat włoski ciepły, łagodny, wilgotny, sprzyja dojrzewaniu pomarańczy specjalnie pięknych, w ostrzejszym, suchym klimacie Hiszpanji, która z jednej strony ma niezmierne przestrzenie oceanu z drugiej suchą, upalną Saharę, daje owoc mniej wonny i mniej piękny. Skórka pomarańczy włoskich oddziela się łatwo, skórka hiszpańskich zdziera się z dużą trudnością. Zarówno pomarańcze jak i mandarynki hiszpańskie są kwaśniejsze i mają dużo pestek.

Pomarańcze palestyńskie z Jaffy są owocem wysoko gatunkowym. Brazylijskie nie są u nas spotykane.

Cena pomarańczy w całej Polsce nie może być zupełnie jednakowa; ponieważ przychodzą one do nas przez Gdynię, w porcie zatem będą oczywiście nieco tańsze, niż np. w Stanisławowie, są to jednak różnice b. małe.

Cena pomarańczy hiszpańskich w Warszawie wynosi w detalu zależnie od wysokości gatunku 1,30 — 1,55 i zł. 1,76.

Cena pomarańczy włoskich 2,20 — 2,30.

Cena pomarańczy palestyńskich 1,80 do 2 złotych.

Należy zwrócić uwagę na okoliczność, że drobni zwłaszcza żydowscy kupcy zdejmują nieraz z włoskich pomarańczy i mandarynek bibułki kiedy je ważą klijentom. Pozornie jestto postępek ładny, gdyż papier ma swoją wagę a klijentowi nie jest potrzebny, to też nikt się temu nie opiera. Tymczasem zdejmowanie bibułek włoskich ma na celu owinięcie niemi mandarynek hiszpańskich i sprzedanie ich nieco drożej.

W każdym razie obecne ceny pomarańczy są niskie i ze względów zdrowotnych powinno nas to bardzo cieszyć.

Suflet pomarańczowy.

Ugotować niewielką pomarańczę w 3 — 4 wodach, aby gorycz odeszła, gdy już tak miękka że się daje przekluć słomką, rozkroić, wyrzucić pestki, przepuścić przez maszynkę do siekania mięsa i ucierać w miseczce z szklanką cukru i czterema żółtkami, aż masa zjaśnieje i podrośnie. Wsypać w to łyżkę utartych biszkoptów i włożyć pianę z 4 białek. Ułożyć na ogniotrwały, posmarowany masłem półmisek, posypać miałkim cukrem i upiec w niezbyt gorącym piecu. Osobno podać śmietankę, najlepiej surową lub mleko.

Krem z pomarańczami.

Wycisnąć sok z trzech pomarańczy i jednej cytryny, mieszać z 200 gramami cukru i skórką otartą z dwóch pomarańczy, włożyć w ten sok 5 listków połamanej na kawałki żelatyny i mieszać na ciepłym piecu dopóty dopóki się żelatyna nie rozpuści. Ostudzić.

Ubić krem z 2¼ szklanki gęstej śmietanki, zmieszać z wyżej przygotowanym sokiem, ciągle ubijając trzepaczką lub widelcem. Podawać gdy stanie.

Ciasteczka pomarańczowe.

Otrzeć na tarce skórkę z pomarańczy, poczem pomarańczę ugotować na miękko w kilku wodach aby gorycz odeszła. Po ugotowaniu rozkroić, wyrzucić pestki, pomarańczę utrzeć wałkiem, włożyć w serwetkę, wycisnąć, do tej utartej i wyciśniętej pomarańczy włożyć startą na tarce jak podano wyżej skórkę, wsypać 3/4 szklanki cukru, 6 żółtek, ucierać godzinę, dodać pianę z 6 białek, dodając 3/4 szklanki mąki kartoflanej, wlać na wysmarowaną masłem brytfannę i upiec. Pokrajać w równe kwadraty i podawać z kawą lub herbatą.

Zupa jarzynowa.

15 deka słoniny od szynki pokrajać drobno i wysmażyć Osiem kartofli pokrajanych w kostkę i sparzonych, 6 marchewek również sparzonych i pokrajanych drobno, 2 pietruszki, ćwierć główki kapusty poszatkowanej ale broń Boże nie kiszonej, również sparzonej, jeśli jest sezon 3 — 4 pomidory, grzybek, siekanej pietruszki, kto lubi trochę poszatkowanego selera, włożyć w rondel gdzie się wysmażała słoninka i mieszając podrumienić wszystkie dodatki do koloru rumianej bułki. Wtedy posolić, kto lubi popieprzyć, wlać gotującej wody aby było zupy na 4 osoby i gotować dopóki jarzyny nie będą miękkie, co zajmuje około półtorej godziny. Wody w miarę potrzeby dolewać, ale tylko gorącej. Do tej zupy można dać poprostu chleb, albo kartofle, kaszę jęczmienną, wreszcie białą fasolę ugotowaną na miękko.

Jaja w muszelkach z móżdżkiem.

Móżdżek cielęcy lub wołowy, wymoczony, oczyszczony z błony, ugotować w osolonej wodzie z octem. Utrzeć na miseczce, zmieszać z przesmażoną na maśle cebulką i zaprażką, zrobioną z łyżki masła, łyżki mąki i szklanki rosołu, lub wody; posolić i popieprzyć do smaku. Muszelki wysmarować grubo masłem, położyć na każdą dużą łyżkę masy móżdżkowej, zrobić wśrodku duże wgłębienie, wbić w nie po małem jajku, ustawić na brytfankę w taki sposób, aby jajka nie mogły wypłynąć, posolić lekko jajka i wstawić w piec. Jajka powinny się lekko ściąć, a móżdżek, otaczający je, nieco zrumienić. Podawać gorące do śniadania, kolacji lub jako przystawkę po zupie.

Jaja w muszelkach z wermiszelem.

Ugotować dwadzieścia deka drobnego wermiszelu, przelać zimną wodą, wymieszać z łyżką masła i pięcioma deka ostrego tartego sera. Dziesięć muszelek wysmarować grubo masłem, ułożyć na nich wermiszel w taki sposób, aby formował wkoło jakby gruby wianek, środek pozostawiając pusty. W te puste środki wbić po jednem niedużem jajku, posolić je, posypać całość grubo serem, ustawić na brytfannie i wstawić na kwadrans do pieca. Jeżeli chcemy, aby muszelki na brytfannie się nie pochylały i jaja z nich się nie wylewały, należy na dno brytfanny nasypać warstwę piasku, lub popiołu.

Jaja w muszelkach z szynką.

Dwadzieścia deka szynki surowej lub gotowanej pokrajać w cieniuchne paski. Dziesięć muszelek wysmarować grubo masłem, posypać bułeczką, na to ułożyć warstwę szynki, robiąc lekkie wgłębienie w środku. Muszelki ustawić na brytfannie z piaskiem, aby się nie ruszały, wbić w każdą po niedużem jajku, posypać grubo tartą bułeczką, ostrym serem, skropić masłem i wstawić na kwadrans do dwudziestu minut w niezbyt gorący piec. Gdy ser stopnieje i uformuje cienką skorupkę, muszelki są gotowe.

Purée hiszpańskie.

15 deka słoniny od szynki, drobno pokrajać, wysmażyć, włożyć pół ząbka utartego czosnku, 6 — 8 łyżek konserwy pomidorowej z butelek, a jeśli bierzemy z puszki, gdzie purée jest bardziej skondensowane, wystarczy 3 — 4 łyżki. Rozdusić to wszystko na jednolitą masę, odstawić, wbić trzy jajka, mocno wymięszać aby z jajek znaku nie zostało, podsmażyć i gorące podawać na salaterce ułożywszy na wierzchu gotowane albo obsmażane kawałki kiełbasek parowych. Wrazie niespodziewanych gości na kolację, jako przekąska po wódce, do gorącego śniadania dla przyjezdnych, bardzo smaczne i prędkie do zrobienia danie. Dla ostrości można dodać na koniec noża papryki.

Doskonałe ciasteczka.

Pół kilo ładnej pszennej mąki przesiać i wysuszyć w piecu, wsypać cukru do smaku, pół kilo sułtańskich przebranych rodzynków wysuszonych w cieple po umyciu, dobrze wymieszać. Ćwierć kilo młodego masła rozpuścić, dodać 5 łyżek śmietany lub słodkiej śmietanki, dwa żółtka, łyżkę spirytusu, zmieszać z mąką i rodzynkami. Kiedy się masa wyrówna postawić na miseczce w pobliżu ognia aby się ciasto dobrze przegrzało, wtedy robić z niego małe niegrube placuszki, nakłuć je gęsto widelcem i upiec w gorącym piecu.

Mydło ale jakie?

Podobno cywilizacja narodu mierzy się między innymi ilością używanego mydła. Do pewnego stopnia może to być słuszne, ale tylko do pewnego. Można się kąpać codziennie w morzu czy w rzece nie używając mydła, można uprać bieliznę wybijając ją w wodzie kijanką i wybielając na słońcu. Zresztą nie o czystość teraz chodzi, o której wszyscy zdawna wiemy, że jest pierwszym i kardynalnym warunkiem zdrowia, chcemy raczej o tem pogawędzić, że nie dość jest używać mydła, ale trzeba wiedzieć jakie jest dla nas odpowiednie. Mamy swoje ulubione firmy, zapachy mamy swoje upodobania do pewnych leków, niezawsze usprawiedliwione. Jedna pani używa mydła lanolinowego, inna dziegciowego, inna ziołowego, inna poprostu zagranicznego o pięknie brzmiącem nazwaniu, ale rzadko która umiałaby wytłumaczyć czemu właśnie upodobała sobie takie a nie inne. Ma podobno być doskonałe na cerę, odpowiada się poprostu, jakgdyby cera była czemś stałem i nie wymagała zawsze indywidualnego traktowania. Mydeł mamy wiele gatunków, a mamy ich tak wiele właśnie dlatego, że cera nasza potrzebuje bardzo różnorodnego traktowania w zależności od tego jakie posiada własności i jakim podlega dolegliwościom.

Nie zamierzamy w ramach popularnego artykułu rozwodzić się obszernie nad związkami chemicznemi ani nad sposobem preparowania mydeł, mamy na celu jedynie zwrócenie w pierwszym rzędzie uwagi na to, że wybór mydła dla skóry nie jest wcale obojętny, omówić bliżej pewne gatunki odpowiednie w danych okolicznościach.

Do fabrykacji mydeł używamy tłuszczów zwierzęcych i roślinnych, łoju, szmalcu, oleju palmowego, kokosowego, w mydłach przetłuszczanych stosuje się olej rycynowy, lanolinę i t. d. Z alkalji soda oczyszczana, której dużo znajdujemy zwłaszcza w proszkach do mycia głowy i do golenia, potaż i wiele innych, o których na tem miejscu nie ma celu się rozwodzić. W mydłach tualetowych bardzo ważnym jest pozatem kolor i zapach, które jedynie częstokroć stanowią o przynależności danego mydła do klasy tualetowych. Nadmierna ilość sody, rozpuszczająca brud i tłuszcz może być dla skóry szkodliwa, zwłaszcza jeśli skóra jest z natury sucha, jeśli zatem takiego mydła używamy czy do mycia czy do golenia, należy skórze zwrócić utracony przez nią tłuszcz, używając delikatnego kremu, a jeśli stosujemy smarowanie na noc, najlepiej zaraz po umyciu na wilgotną skórę wetrzeć mieszaninę lanoliny z świeżą oliwą i dobrze ją wetrzeć, aby nietylko pokryła całą umytą powierzchnię ale mogła wsiąknąć w pory.

Mydła lecznicze są poprostu mydłami tualetowemi w dobrym gatunku z przymieszką środków lekarskich jak karbol, sublimat, siarka, dziegieć, salicyl, soki roślinne i t. d. w zależności od przeznaczenia. Leczyć się takiemi mydłami samodzielnie nie należy, każdy ze środków który w jednym przypadku okaże się doskonałym w innym będzie wręcz szkodliwy.

Skóra podlega rozmaitym schorzeniom wymagającym kuracji pod kierunkiem specjalisty, ale nawet przeciętnie zdrowa ma swoje właściwości, które musimy uwzględnić. Sucha skóra pod wpływem użycia mydeł alkalicznych łuszczy się, czerwieni, swędzi i piecze, skóra tłusta przy użyciu mydeł przetłuszczonych stanie się jeszcze bardziej tłusta i świecąca. W każdym razie mydło przetłuszczane nie przyniesie takiej szkody jak zbyt alkaliczne i w razach niepewności zawsze się niem można posługiwać, conajwyżej narazimy się tylko na to, że twarz będzie się trochę świeciła co łatwo zmatować pudrem. Wszelkich innych mydeł można używać po starannej rozwadze i zasięgnięciu porady. Przy często spotykanej egzemie użycie mydła bywa zazwyczaj na czas pewien zakazane, jeśli zaś skóra na twarzy jest starta, sparzona czy tym podobnie, trzeba ją przemywać tylko przegotowaną wodą bez mydła, aby nie narazić na zakażenie.

L. L.

Djeta przy cukrzycy

W lżejszych przypadkach cukrzycy wystarcza niekiedy sama djeta aby zmniejszyć albo nawet całkowicie usunąć objawy chorobowe. Djeta taka musi być oczywiście nader skrupulatna, jeśli ma swój cel osiągnąć. W każdym przypadku lekarz przeznacza choremu ściśle wyliczone dawki, niekiedy zalecając coś ze specjalnym naciskiem. Przy lżejszych zachorzeniach dają np. ryż, przy cięższych jest on zakazany. Naogół pewne pokarmy jak: sałaty, jarzyny świeże i młode, mięso, ryby, jaja, kompoty bez cukru, cebula, cytryny, wino, kawa, herbata, śmietanka, masło, oliwa, pieprz, rosół, sery, są takim chorym dozwolone, inne zaś jak: piwo, słodkie wino, zboże (mąka, kasza, marynaty kwaśne, owoce surowe i smażone, mleko, jarzyny suche (groch, fasola), ciasto, ryż, wędliny, cukier, ciężkie sosy, są wzbronione, zależnie jednak od stanu chorego.

Osoba, która ma pieczę nad djetą musi dbać z jednej strony aby chory jej nie uchybił z drugiej obmyślać coraz nowe kombinacje aby odżywianie było intensywne.

Mamy już dziś w handlu, poza sacharyną i preparatami aptecznemi, specjalne pieczywo i słodycze dla chorych na cukrzycę, przy których pomocy możemy robić nawet leguminy. Możemy w sklepach kolonjalnych dostać herbatniki z soi, która jest diabetykom dozwolona. Za każdym jednak razem gdy chcemy do jadłospisu chorego wprowadzić coś zupełnie nowego, lepiej się poradzić lekarza.

Spory kłopot w djecie dla chorych na cukromocz sprawiają nam sosy, z któremi tak chętnie jadamy ryby czy jaja. Z zimnych sosów możemy zawsze podać **majonez**, z ciepłych dobry jest **holenderski** przygotowany jak następuje: w mały rondelek wlać łyżkę wody i łyżeczkę soku z cytryny, zagotować. Rondelek wstawić w drugi większy z gorącą wodą i wbijać w wodę z cytryną potrosze dwa żółtka rozbite z zimną wodą i 10 deka masła, od czasu do czasu dolewając parę kropli letniej wody. Ucierać trzymając gorąco ale niedopuszczając do zagotowania. Sos się powinien zlekka zapienić i podrosnąć. Na ostatku posolić, wsypać nieco zielonej pietruszki, wcisnąć cytryny. Oblać gotowaną rybę.

Doskonałe urozmaicenie stanowi **sos zimny maślany:**

Dwie łyżki masła ucierać dodając stopniowo sok z jednej małej cytryny i odrobinę soli. Bardzo dobrze smakuje z gorącem mięsem jak np. pieczona polędwica.

Jak prać delikatne koronki

Delikatne, białe lub kremowe koronki należy nawinąć na czystą butelkę, warstwa na warstwie, dając na wierzch albo koronkę, o którą mało dbamy, albo kawałek tiulu czy rzadkiego muślinu, aby uchronić koronki od uszkodzenia dać jednakże dostęp wodzie. Przy nawijaniu uważać aby brudniejsze szły na wierzch. Uskrobać mydła marsylskiego lub wziąć płatków mydlanych fabrycznych, przeznaczonych do prania delikatnych materjałów w ilości dwóch łyżek stołowych na litr wody i pół łyżeczki oczyszczonej jak do użytku wewnętrznego sody, rozgotować, przecedzić i w letni, niegorący roztwór zanurzyć butelkę, poruszając ją kilkakrotnie w płynie. Zostawić tak do drugiego dnia. Wypłukać w świeżej wodzie poruszając jak wyżej butelką. Jeśli skutek jest odrazu dobry, możemy przystąpić do wykończania, jeśli nie jest dostateczny, włożyć butelkę do świeżego roztworu i powtarzać taką zmianę trzykrotnie.

Jeśli mamy do czynienia z koronkami dość czystemi dodatek sody do wody będzie niepotrzebny, pozatem o ile mamy koronki prawie czyste i takie, które są dobrze brudne lub splamione, lepiej je będzie prać osobno.

Po ostatniem przepłukaniu w letniej wodzie, wyciskamy butelkę ostrożnie rękami przez ręcznik, nie posuwając nim ani trąc aby czego nie rozedrzyć, a następnie odwijamy stopniowo, prasując przez cienki gałganek nie zagorącem żelazem. Następnie kościanym nożykiem czy grubym drutem od roboty włóczkowej regulujemy pikotki, płatki kwiatów, sztabki w powietrzu etc. poprawiając gorsze miejsca żelazkiem.

Jeśli musimy zbrukane koronki wyprać na gwałt, nawijamy je na słoik porcelanowy gruby i t. p. gdyż butelka w gotowaniu pęknie a drewniany kołek czy szpulka mogą puścić barwę, i w roztworze mydła z sodą oczyszczaną, jak podano wyżej, wygotować, płukać i prasować jak wyżej. Jeśli chcemy nasze koronki nieco usztywnić, weźmiemy łyżkę tartych kartofli na litr wody, wymieszamy, zanurzymy w przecedzonym płynie koronki i prasujemy. Można wziąć również łyżkę gęstej gumy arabskiej na litr wody letniej.

Czarne koronki namoczyć na kilka godzin w piwie, w drugiem piwie przepłukać, prasować.

I. K.

Rozpoznawanie płci u gęsi

Rozpoznawanie płci u gęsi poza okresem ich parowania sprawia początkującemu hodowcy wiele trudności. Przy bacznej jednak obserwacji można prawie zawsze bez omyłki rozróżnić samce od samic.

Samiec jest przedewszystkiem silniej zbudowany niż gąska, ta bowiem ma zwykle budowę delikatniejszą, szyję dłuższą, a cieńszą.

Upierzenie i budowa głowy u obu płci jest jednakową. Dorosłe gąsiory różnią się od samic przedewszystkiem głosem, który u samców jest głębszy i bardziej chrypliwy niż u samicy, wydającej gęganie głośniejsze i bardziej dźwięczne.

Aby po głosie poznać gęś od gąsiora trzeba wszystkie gęsi zamknąć w stajence, a tylko jedną sztukę pozostawić poza jej obrębem; odosobniona gęś stara się złączyć ze swemi towarzyszkami i garnąć się do stajenki gęga możliwie najgłośniej — przyczem łatwo stwierdzić czy jest samcem czy samicą. Rozpoznaną sztukę znaczy się odpowiednio i przepędza gdzieś w inne miejsce, a z komórki wypuszcza się następnego ptaka.

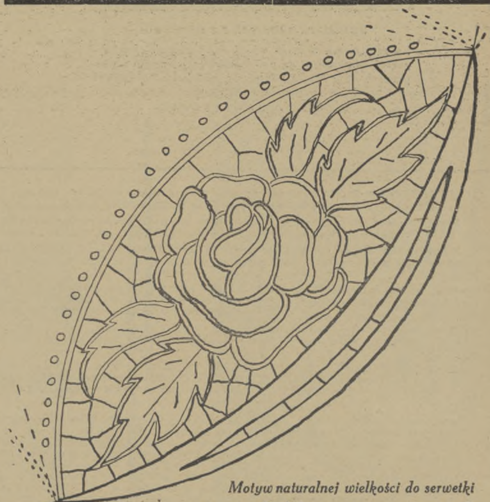
Nie należy się jednak kusić o rozpoznanie po głosie gęsi gęgających w całym stadzie, gdyż wtedy ufać możemy tylko przypadkowi, bo jest niemożliwe odczuć subtelne bądźcobądź różnice głosu, gdy całe stado wrzeszczy. U gęsi zupełnie wyrośniętej zwiesza się brzuch workowato ku ziemi, co u gąsiorów nie ma miejsca.

Jest wreszcie jeszcze jeden niezawodny sposób a mianowicie: taki sam jak przy rozpoznawaniu płci u królików.

Odciąga się palcem skórę zwierzęcia równolegle do ciała tuż poniżej odbytu; u gąsiorów wysuwa się wówczas prącie, a u gęsi pochwa.

Moda i sport

Podobno fabrykanci parasolek a nawet parasoli, masowo bankrutują albo zwijają swoje przedsiębiorstwa. Na zjeździe odbytym specjalnie dla naradzenia się nad tą sprawą w Kolonji, obradujący doszli do przekonania, że zabójczym dla parasolek okazał się przedewszystkiem sport. Młode damy nie unikają dziś lękliwie słońca, nie zasłaniają od wiatru, a od deszczu tylko o tyle ile tego wymaga kapelusz. Nawet starsi panowie idąc za przykładem młodzieży unikają noszenia parasoli. Modnych dawniej jasnych, strojnych, nawet koronkowych parasolek, nie widujemy zupełnie.



Motyw naturalnej wielkości do serwetki ściegiem Richelieu zamieszczonej na str. 8.



KRZYŻE PRZYDROŻNE NA KURPIACH.

Na rozstajnych drogach wiosek kurpiowskich przy wygonach wioskowych, na skraju lasów przy mostach i przeprawach stoją krzyże i kapliczki, nadające specjalny ton smętnemu krajozrazowi.

Oto dwa krzyże pod wsią Dębniki.

Usuwanie tłustych plam

Benzyna, tak powszechnie do wywabiania plam używana, nie jest wcale tak skuteczna za jaką często uchodzi. Prawda że tłuszcze rozpuszcza ale ich nie usuwa, resztki zatem tłustości i nawet sama benzyna tworzą około oczyszczonego miejsca kręgi i zacieki, wcale nie ładniejsze od poprzedniej plamy. Zatłuszczone przez długie noszenie kołnierze, jak również pojedyńcze plamy, czyszczą się świetnie eterem, przez wycieranie ubrudzonych miejsc mokrą szmatką. Niestety eter trudno dostać, jest też stosunkowo drogi, łatwo się ulatnia, wymaga więc przy robocie ciągłego zatykania butelki, co jest tem konieczniejsze że jest łatwo palny i nawet wybuchający. Można sobie czasem pozwolić na oczyszczenie eterem jakiejś małej plamy na świeżem, ładnem ubraniu.

Podajemy przepis na mydełko do czyszczenia plam tłustych, które bardzo łatwo samemu przygotować. Uskrobać białego suchego mydła dwie łyżki stołowe, wlać łyżkę spirytusu, łyżkę oczyszczonej terpentyny, wymieszać aby się zrobiła jednolita masa, następnie dodać żółtko surowe, doskonale wyrobić i czyścić tem tłuste plamy, zmywając następnie mydełko wodą.

Dobrym również sposobem jest wycieranie tłustego miejsca gorącą kartoflaną mąką (nie trzeba jej jednak zrumienić), powtarzając zabieg dopóty, dopóki sucha, ciepła mąka nie wyciągnie tłuszczu.

Przy wszelkich takich czynnościach należy pamiętać o tem aby np. czyszcząc rękaw wsunąć weń kawałek płótna, ręcznik lub serwetę, aby płyny czyszczące nie przeszły na wylot i aby po oczyszczeniu jednego miejsca nie zrobić zacieków na innem.

O innych rodzajach plam jak również o ich czyszczeniu pogadamy przy okazji.

„PRAKTYCZNA PANI" dwutygodnik ilustrowany wychodzi 10-tego i 25-tego każdego miesiąca. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 11-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 60 groszy, kwartalnie 1 zł. 80 gr., półrocznie 3,60, rocznie 7,20. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 80 gr., kwart. 2,40. numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji**, w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strona 300 zł. 1/2 strony 150 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 40 gr. Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — za wyraz 10 gr.

UWAGA:
Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.

Druk i klisze wykonano w Zakł. Graf. T-wa Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Swiat w ilustracji



PIĘKNO POLSKICH GÓR.
Śnieg, szron i lód uczyniły z Doliny Kościeliskiej zaczarowaną krainę bajki. Wydaje się chwilami, że jakiś potężny czarownik wprowadził nas w krąg swojego królestwa i ukazuje naszym olśnionym i zachwyconym oczom nagromadzone przez siebie skarby. Gdzie spojrzeć lśnią tęczowemi barwami diamenty, bielą się perly, połyskuje srebro.



POPULARNA POSTAĆ ZAKOPIAŃSKA.
Jeden z ostatnich kobziarzy.



PARYŻ.
Jedna z ulic Montmartre'u w śnieżnej szacie.







W stroju damskim drobiazgi grają zawsze pierwszorzędną rolę. Skromna suknia, czy długi, prosty kazak, ozdobione lakierowanym paskiem, białą apaszką czy kołnierzykiem, wyglądać będą elegancko i ładnie. Zgrabny pantofelek, pasek z klamrą o inicjałach właścicielki, wielka strojna kokarda, chwasty przypinane do klapy wiosennego kostjumu, wszystko to stanowi specyficzny kobiecy szyk, który takiemi napozór małoznaczącemi szczegółami umie zaznaczyć swoją indywidualnośc

31.P.P



32.P.P.









TANIE FORMY BIBUŁKOWE. *Administracja »Praktycznej Pani« wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w dwutygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.*

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu z literą, np.: 30 P. P., 75 P. P. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	*GORS (połowa) 44 cm.*	*— BIODRA 50 cm.*	*— DŁUGOŚĆ 118 cm.*
II.	*„ „ 48 „*	*„ 52 „*	*„ 120 „*
III.	*„ „ 50 „*	*„ 60 „*	*„ 122 „*

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to-Krzyska 17 m. 3.



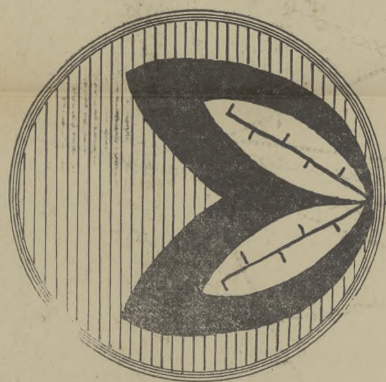


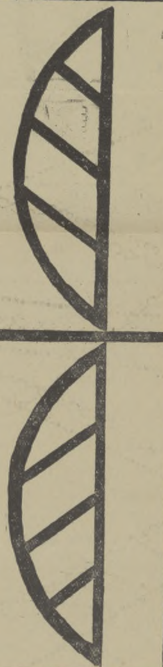


Aplikacja na koszulę nocną





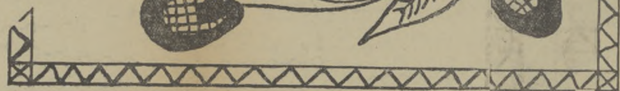




Wzór na poduszkę



Serwetka





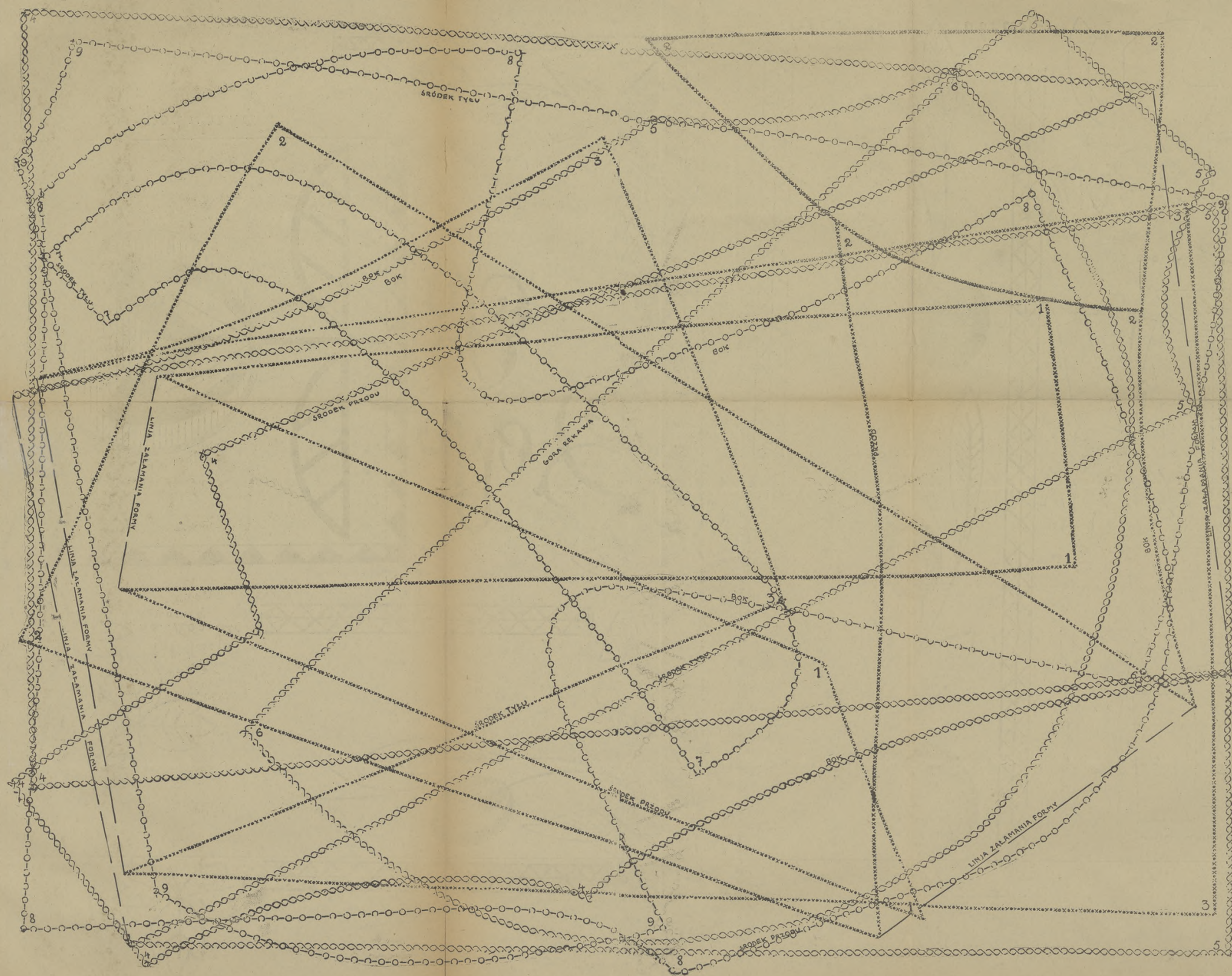


Szlak do obrusa









ŚRODEK TYŁU
BOK
BOK
BOK
ŚRODEK PRZODU
GÓRA RĘKAWA
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK PRZODU
BOK
ŚRODEK PRZODU